

Nr 6(22)/2014

Listopad
Grudzień

Egzemplarz
bezpłatny



WIEŚCI RABCZAŃSKIE

Pismo poświęcone sprawom Rabki-Zdrój i okolic



PRZEKRACZAJĄC BARIERY
wywiad z Katarzyną Rogowiec



50 LAT KAPŁAŃSTWA



NAJWAŻNIEJSZY JEST ZESPÓŁ

RÓWNI, CHOĆ RÓŻNI

Szanowna Redakcjo, dziękuję za możliwość zamieszczenia odpowiedzi na pismo UM w Rabce Zdroju z 4 lipca 2014 r., w sprawie ruchu gokartów w parku miejskim, które zostało opublikowane w „Więściach Rabczańskich” nr 5 z 2014 r.

Z treści wskazanego wyżej pisma wynika chęć obrony przez UM w Rabce Zdroju dotychczasowego stanu anarchii komunikacyjnej w parku zdrojowym. Istnieje wprawdzie zapowiedź otwarcia w przyszłym sezonie miasteczka komunikacyjnego (postuluje to od czterech lat), lecz Pani Burmistrz zakłada jedynie zmniejszony ruch gokartów, zamiast je z przestrzeni parku wyeliminować, bo zagrażają bezpieczeństwu osób. Park jest miejscem przeznaczonym do wypoczynku i spacerów – to deptak, słowo ma związek z czynnością deptania, czyli chodzenia, a nie jeżdżenia. Słuszną ideę zaspokojenia potrzeb ruchowo-sportowych dzieci poprzez tworzenie enklaw oddzielonych od reszty parku, jak skate park, place zabaw, czy właśnie miasteczko komunikacyjne, należy realizować konsekwentnie, natomiast park zdrojowy chronić jako dobro szczególne i sztucznie nie łączyć w nim sprzecznych ze sobą funkcji, bo to prowadzi do kolizji interesów i konfliktów.

Dzieci w Rabce są uprzywilejowane, mają się gdzie bawić, zarówno w parku, jak w innych miejscach, ale z hasła: „Rabka – miastem dzieci” nie można czynić fetyszu kosztem marginalizowania pozostałych środowisk (pacjenci i rekonwalescenci szpitala kardiologicznego położonego na terenie parku (!), rodziny z małymi dziećmi, osoby starsze itp.) poprzez odmawianie im oczywistych praw do bezpieczeństwa i spokoju w przestrzeni publicznej.

W stanowisku P. Burmistrz wobec dzieci pojawiają się zadziwiające niekonsekwencje.

Z jednej strony twierdzi bowiem, że dzieci mogą się gokartami poruszać w parku: „bezpiecznie poza ulicami i bez zagrożenia samochodami”, by z drugiej strony nie dostrzegać realnego zagrożenia zdrowia, a nawet życia dzieci, które aby dostać się do parku, muszą przekraczać z gokartami ruchliwą i bardzo niebezpieczną ul. Orkana. P. Burmistrz ujawnia więc wybiórczą troskę o bezpieczeństwo dzieci, nie obejmując całokształtu problemu!

Zapowiedź zwiększonej kontroli ruchu gokartów w parku przez Straż Miejską trzeba traktować jako deklarację humorystyczną, ponieważ służby mundurowe (Straż Miejska

i Policja Państwowa) mają zakaz interwencji, by: „nie stresować dzieci” (w domyśle: „Rabka – miastem dzieci”, więc nie możemy tego wizerunku niczym zakłócać) – takiej kuriozalnej odpowiedzi udzielił mi przedstawiciel tych służb, gdy pytałem, czemu nie interweniują, gdy kierujący naruszają regulamin parku, jeżdżąc poza wyznaczonymi trasami. Widocznie służby te wolą ośmieszać się, niż podejmować samodzielne działania na rzecz porządku publicznego.

Przekonaniu P. Burmistrz, że prawie wszyscy użytkownicy gokartów poruszają się bezpiecznie dla otoczenia, a ich zachowanie nie koliduje z porządkiem publicznym, zaprzeczają zdewastowane trawniki na zakrętach alei parkowych i przede wszystkim doświadczenia osób spacerujących w parku przeganianych z alejek przez pędzące pojazdy, nierzadko kierowane przez rozwydrzonych nastolatków.

W tym kontekście zwracam uwagę na jeszcze jedno niebezpieczeństwo dla spacerujących w postaci grup nartorolkarzy, którzy poruszając się z dużą prędkością, wymuszają ustępowanie im miejsca.

Na zakończenie sprawa manipulowania rzeczywistością na gruncie języka poprzez zastępowanie adekwatnej do realiów w parku i powszechnie używanej nazwy „gokarty” zwrotem „pojazdy rowerowe” (P. Burmistrz unika nawet pojęcia „gokarty rowerowe”), by nową nazwą wyrugować ze świadomości publicznej prawidłowe określenie „gokart” i łagodzić jednoznaczny treść 7. pkt regulaminu, który „zabrania poruszania się gokartów w parku z wyjątkiem miejsc do tego wyznaczonych”. Gokarty to pojazdy wielośladowe, jedno lub wieloosobowe, napędzane siłą mięśni nóg lub innymi źródłami energii, czyli właśnie takie, jakie krążą po alejkach parku, we wszystkich jego rejonach. Forsowanie nazwy „pojazdy rowerowe” kosztem słowa „gokarty” nie jest więc przypadkowym, niewinnym przejęciem, ale raczej próbą wprowadzenia w błąd opinii publicznej!

Uregulowanie sytuacji w parku wymaga odejścia od spojrzenia partykularnego na rzecz rozwiązań całościowych, stąd apel o wyznaczenie j e d n e j, najkrótszej trasy dojazdowej prowadzącej do „miasteczka”, by uwolnić pozostałą część parku od bezhołwia komunikacyjnego, ponieważ tylko w ten sposób można usunąć przyczyny konfliktów i zapewnić wszystkim użytkownikom parku elementarne bezpieczeństwo.

Z poważaniem
Andrzej Błaszczewicz

Pan Doktor Jerzy Żebrak w „Wiadomościach rabczańskich” zamieścił komentarz do tekstu Mariana Leszczyńskiego z „Więści”, dodając, że tekst swój wysłał nam drogą elektroniczną. Niestety, tekst ten do nas nie dotarł – gdyby tak się stało, na pewno znalazłby się na naszych łamach. Przypominam adres mailowy „Więści”, zachęcając równocześnie do kontaktu z nami: wiescirauczanski@gmail.com

Redakcja

W SKRÓCIE

Ewa Przybyło wygrała wybory na burmistrza Rabki-Zdroju. Maciej Karnicki – jej kontrkandydat – zdobył 40% głosów. Komitet Wyborczy Wyborców Ewy Przybyło wprowadził do Rady Miejskiej 4 radnych, KWW Razem Podhale Spisz Orawa - 6, KWW Nasze Miasto - 2, KWW Społeczność z gór - 3. Oznacza to, że Pani Burmistrz przybyło opozycji.

Święto Niepodległości w Rabce-Zdroju Mszą świętą w intencji Ojczyzny w kościele Św. Teresy rozpoczęły się obchody Święta Niepodległości 11 listopada w Rabce-Zdroju. Po nabożeństwie, w którym udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych, liczne delegacje, rabczanie i kuracjusze, nastąpił przemarsz ma cmentarz parafialny przy ulicy Orkana przy akompaniamencie Orkiestry Dętej OSP pod kierownictwem Jacka Klinowskiego. Na cmentarzu burmistrz Ewa Przybyło, wspólnie z zastępcą Robertem Wójciakiem i przewodniczącą Rady Miejskiej Marią Górnicką - Orzeł, złożyła wiązanek kwiatów i zapaliła znicze pod pomnikami i na grobach poległych żołnierzy. W ramach obchodów, 9 listopada

w Miejskim Ośrodku Kultury, odbyła się lekcja śpiewania pieśni patriotycznych z chórem "Cantabile" Rabczańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku pod dyktando Ireny Szuby.

VI Zaduszki Rabczańskie Jak co roku, a już szósty raz z rzędu, rabczanie spotkali się w Teatrze Lalek "Rabcio" na Rabczańskich Zaduszkach, żeby wspominać ludzi, którzy zasłużyli się swoją działalnością dla Rabki-Zdroju. W tym roku wspomnianych było jedenaście osób, o których pamięć żyje w świadomości i takich, o których pamięć, choć niezasłużenie, wygasa. I właśnie Zaduszki są sposobem na rozpalenie jej na nowo. W spotkaniu udział wzięli również przedstawiciele władz miasta - burmistrz Ewa Przybyło i wiceburmistrz Robert Wójciak, którzy osobiście zaangażowali się w Zaduszki przygotowując i prezentując biografie osób zasłużonych dla miasta. I tak, Zbigniew Kopytek wspominał postać i dokonania Stanisława Ciężadlika, Marek Szarawski – Marii Czyżowicz, Robert Wójciak - Eugeniusza Kawalla, ks. Józef Kapcia - ks. Kamila Kowalczyka, Leszek Świder - Juliusza Madlera, Bożena Ilgner - Antoniego Matery, Edward Konieczny - Jana Mlekodaja, Kazimierz Zapala - Kazimierza Romańskiego, Maria Derek - Henryka Zioly,

Ewa Przybyło - Juliana Zubrzyckiego, a Józef Mateja - Witolda Żwirskiego. Podczas Zaduszek wystąpił chór Cantantes Angelicus pod dyktando Kingi Brandys-Wójciak.

X Ogólnopolski Konkurs Literacki „List do Św. Mikołaja” Burmistrz Miasta Rabka-Zdrój i Miejska Biblioteka Publiczna ogłaszają X edycję konkursu „List do Św. Mikołaja”. Konkurs ma charakter otwarty i odbywa się w trzech kategoriach wiekowych: dzieci do lat 6, dzieci od 6 – 12 lat, młodzież od 13 – 15 lat, młodzież od 16 – 18 lat oraz dorośli. Prace należy opatrzyć godłem (pseudonimem), to samo godło należy napisać na dołączonej kopercie zawierającej kartkę z imieniem i nazwiskiem autora, dokładnym adresem, numerem telefonu oraz wiekiem. Prace konkursowe należy nadsyłać do 28.11.2014r. na adres:

Miejska Biblioteka Publiczna
34-700 Rabka-Zdrój, ul. Orkana 47
lub e-mail rabkabiblioteka@wp.pl

O przyznaniu nagród zdecydować jury powołane przez organizatora. Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 6 grudnia 2014 r. W konkursie zostaną przyznane nagrody, laureaci zostaną poinformowani o wynikach konkursu telefonicznie. Szczegółowe informacje udzielane są pod nr tel. (018) 2677449.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
składamy wszystkim Mieszkańcom
Gminy Rabka-Zdrój, turystom i kuracjom,
najserdeczniejsze życzenia.

Niech ten czas będzie dla Państwa okazją
do spędzenia niezapomnianych chwil w gronie rodziny,
a magiczna moc Wigilijnego Wieczoru sprawi,
iż nadzieja, spokój i szczęście zagoszczą w Waszych sercach,
usuwając wszelkie troski i zmartwienia.
Wraz z nadchodzącym Nowym Rokiem życzymy
dużo optymizmu i wiary w pogodne jutro
oraz pomyślności w realizacji
osobistych zamierzeń.

Burmistrz Rabki-Zdroju
Ewa Przybyło

Przewodnicząca Rady Miejskiej
Maria Górnicka-Orzeł

Z-ca Burmistrza
Robert Wójciak

W NUMERZE

LISTY DO REDAKCJI	STR.2
W SKRÓCIE	STR.2
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE	STR.3
"NAJWAŻNIEJSZY JEST ZESPÓŁ" - WYWIAD Z MARKIEM ŚWIDREM	STR.4-5
ZWYCZAJE RODZINNE	
DZIECIŃSTWO	STR.5
ZŁOWIESZCZE LICZBY	STR.6
W LUSTRZE OPOWIEŚCI	STR.7
DEPORTACJA	STR.8-9
BLIŻEJ SIEBIE	STR.10-11
PÓŁ WIEKU POSŁUGI KAPLAŃSKIEJ	STR. 12-13
RUTW	
MIĘDZY IDEĄ A PRAKTYKĄ	STR.14
PRZEKRACZAJĄC BARIERY - WYWIAD Z KATARZYŃĄ ROGOWIEC	STR.15
WYMIANA POLSKO-NIEMIECKA	STR.16
POWOŁANA DO POMOCY	STR.17
FELIETONIŚCI	
ABSTRAKCYJNA TOLERANCJA	STR.18
STEREOTYPY	STR.18
SHERLOCK - RECENZJA SERIALU	STR.19
FITNESSOWE OPOWIEŚCI	STR.19

Szanowni Państwo

Lubimy się dzielić. Na tych co po prawej i tych co po lewej. Na czarnych, białych i innych. Na klasy, grupy, warstwy. Na wierzących właściwie i innowierców. Na starych i młodych. Jak pisała Szymborska „Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce./ Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr.” W tym numerze chcemy pokazać naszą różnorodność, która jednak nas nie dzieli. W I LO kolejny już raz przyjęliśmy 105 Izraelczyków ze szkoły średniej w Tel Avivie i znów przekonaliśmy się, że są tacy sami jak nasza, rabczańska młodzież. Nasi uczniowie brali udział w projekcie teatralnym Wiesława Hołdysa, na którym – przygotowując spektakl – poznawali kulturę cygańską. I odkrywali, jak wiele wspólnego ma ona z naszą kulturą. Przyjmowaliśmy uczniów niemieckich. I o tym wszystkim piszemy. Artykuł Narcyza Listkiewicza przypomina, czym może skończyć się dzielenie ludzi, nienawiść do – wyolbrzymionej – „obcości”, wyrokowanie, kto ma prawo do tej ziemi, do życia.

Gdy piszę te słowa, nie zaczął się nawet Advent. Jednak to numer listopadowo-grudniowy, dotrze do rąk naszych czytelników w okresie przedświątecznym, a my odezwiemy się znowu dopiero w roku 2015. Dlatego też już teraz składamy naszym Czytelnikom gorące życzenia świąteczne i noworoczne, życzymy Miłości, Wiary i Nadziei – nie tylko podczas Świąt Bożego Narodzenia, ale przez cały rok 2015. I otwarcia się na innych – ponad podziałami.

Magdalena Tomalak

Dyżury redakcji Wieści Rabczańskich

Zapraszamy do siedziby redakcji, mieszczącej
się w I Liceum Ogólnokształcącym
(ul. Jana Pawła II 41, Rabka Zdrój, pn.13-14)

Najważniejszy jest zespół

Rozmowa z Markiem Świdrem, dyrektorem I LO im. E. Romera w Rabce-Zdroju

Redakcja. *Panie Dyrektorze, koniec roku zawsze sprzyja podsumowaniom, jak Pan oceni mijający rok?*

Marek Świder. W oświacie raczej operujemy analizami dotyczącymi roku szkolnego, ale można także pokusić się o ocenę roku 2014. Generalnie mogę stwierdzić, że był to szczególnie pomyślny rok dla Romera. Rok spokojnej i owocnej pracy, osiągnęliśmy wiele znaczących sukcesów.

Red. *Co Pan uważa za największy sukces?*

M Ś. Bardzo trudno odpowiedzieć jednoznacznie, ale sukcesy Tomasza Bochacika chyba są zdecydowanie największe, **Tomasz Bochacik** został dwukrotnie finalistą Olimpiady Matematycznej, zajął 2 miejsce w Polsce w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym „Alfik”, został dwukrotnym laureatem Ogólnopolskiej Olimpiady „O Diamentowy Indeks” AGH i zajął 1 miejsce w Międzynarodowym Konkursie „Kangur Matematyczny”. Zwyciężył także w konkursie matematycznym zorganizowanym przez Uniwersytet Warszawski. Tomek to niewątpliwie najlepszy matematyk w historii szkoły. Jako jedyny uczeń w powiecie nowotaraskim i tatrzańskim w ubiegłym roku otrzymał stypendium Ministra Edukacji Narodowej.

Red. *Rozumiem, że matura wypadła także w tym roku dobrze.*

M Ś. Można powiedzieć, że wręcz znakomicie, jesteśmy jedyną szkołą w powiecie, w której wszyscy zdali maturę w pierwszym terminie. Warto podkreślić, że 1 września naukę w klasach trzecich rozpoczęło 94 uczniów, wszyscy ukończyli liceum, wszyscy przystąpili do matury i ją zdali. W ten sposób został chyba w 100% obalony tworzony wokół naszej szkoły mit, że Romer to szkoła dla wybrańców i jest tu bardzo trudno.

Red. *Ale sukcesy nie spadają z nieba?*

M Ś. To prawda, bez pracy ze strony uczniów, zaangażowania nauczycieli nie można marzyć o takich wynikach. Muszę podkreślić, że Romer ma znakomitą kadrę, nauczycieli odpowiedzialnych i ambitnych, którym leży na sercu dobro uczniów i dla nich poświęcają wiele dodatkowego czasu na zajęcia pozalekcyjne. Przykładowo podczas wakacji matematyki **Lidia Kloc** i **Jolanta Wronka** zorganizowały społecznie warsztaty matematyczne, które cieszyły się dużą popularnością nie tylko wśród naszych uczniów ale także wśród tych, którzy rozpoczęli naukę po wakacjach. Takie działania przynoszą efekty. Najważniejszy jest uczeń ale duszą szkoły są nauczyciele. Ważne jest także znaczne wsparcie Zarządu Powiatu, wówczas jest duża szansa na sukcesy.

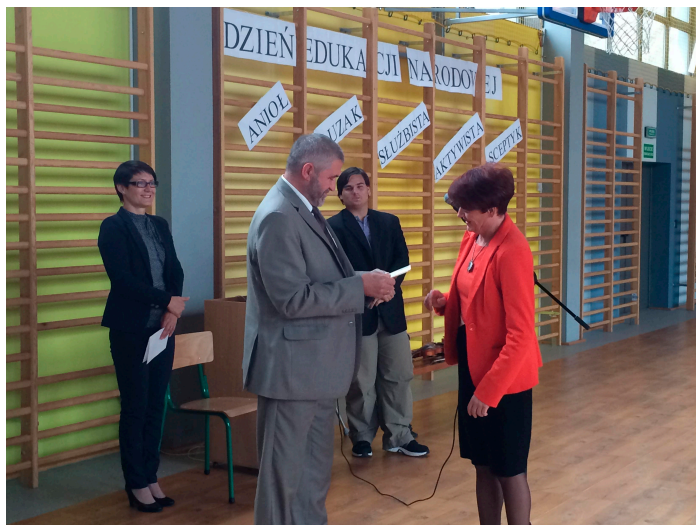
Red. *Słusznie. Wróćmy do matury. Fakt, że wszyscy zdali maturę nie jest najważniejszy, najważniejsze jest to z jakimi wynikami?*

MŚ. Tomasz Bochacik uzyskał

100 % wynik z języka angielskiego, matematyki na poziomie podstawowym i rozszerzonym, Jakub Sroka 100% wynik z informatyki na poziomie rozszerzonym. Z języka angielskiego na poziomie podstawowym 8 uczniów uzyskało 100 % wynik, a z matematyki 6. Z egzaminu ustnego z j. polskiego było 39 setek, a z języka angielskiego 22. Razem 79 100% wyników na maturze.

Red. *Rzeczywiście można stwierdzić, że było wielu prymosów.*

M Ś. Tak to prawda, ale wyniki całej szkoły są także znakomite. Żeby nie zanudzać podam tylko kilka: z matury obowiązkowej pisemnej (j. polski, j. angielski, matematyka) średnia



w szkole to 77,8% jest to najlepszy wynik w powiecie, z matury obowiązkowej (matura pisemna plus egzamin ustny z j. polskiego i j. angielskiego) średnia w szkole to 77,3% jest to także najlepszy wynik w powiecie i wreszcie z przedmiotów zdawanych dodatkowo na poziomie rozszerzonym średnia w szkole to 60,6 % i znów najlepszy wynik w powiecie. Jest to tym cenniejsze, że wyniki matury z przedmiotów rozszerzonych zdawanych dodatkowo decydują o rekrutacji na wyższe uczelnie. Język polski na poziomie rozszerzonym zdawało 29 maturzystów i uzyskało średni wynik 75,5%. Na poziomie rozszerzonym matematykę zdało 49 maturzystów, uzyskując znakomity wynik tj. 54,2% co jest wynikiem lepszym od krajowego o 12,2 %.

Red. *Faktycznie, to był bardzo dobry rok dla Romera.*

M Ś. Nie sposób wymienić wszystkich osiągnięć naszych uczniów ale fakt, że otrzymaliśmy drugi raz z rzędu Certyfikat Szkoły Łowców Talentów przyznany przez Politechnikę Wrocławską w dowód uznania i zaangażowania nauczycieli w rozwijanie talentów i zainteresowań uczniów oraz ich wysokich osiągnięć w Ogólnopolskich Konkursach Przedmiotowych, sam mówi za siebie.

Red. *Z informacji podanych na stronach internetowych wynika, że szkoła odniosła także wiele sukcesów w sporcie.*

M Ś. Wspomnę tylko o niektórych, najważniejszych. Drużyna dziewcząt zajęła trzeci raz z rzędu pierwsze miejsce w Finale Małopolskiej Korespondencyjnej Szkolnej Ligi LA. Po raz drugi z rzędu nasze dziewczęta wystąpiły w mistrzostwach Polski, reprezentując województwo małopolskie. W ubiegłym roku zajęły 7 miejsce w kraju, a w tym roku 11 miejsce w klasyfikacji drużynowej w Finale Krajowym Licealiady w Lidze Lekkoatletycznej. Skład zespołu: **Patrycja Szklarz, Renata Hobot, Ewa Sawina, Anna Żur, Oliwia Surówka, Kinga Łopata, Amy Antolak, Małgorzata Talarek, Aleksandra Kraus, Magdalena Lis,**



Red. *To rzeczywiście imponujące ...*

M Ś. Osiągnięcia znakomite, poparte bardzo wyteżoną pracą zarówno Tomka jak i jego nauczyciela prowadzącego. Bez osobistego zaangażowania i pasji Pani Lidii Kloc, zapewne Tomek by tych sukcesów nie osiągnął. Bardzo się cieszę, że nasz wniosek o nagrodę Kuratora został przyjęty pozytywnie i Pani **Lidia Kloc** otrzymała tę prestiżową nagrodę.

Red. *A jakie są wyniki innych uczniów klas trzecich?*

M Ś. Jak wspominałem, Tomasz Bochacik zdobył w tym roku po raz drugi „Diamentowy Indeks” ale oprócz niego zdobyli go także z matematyki: **Robert Wcisło, Jakub Sroka** oraz z fizyki **Patrycja Szklarz**.

Monika Chryc, Justyna Kulka, Katarzyna Surowiak. Nasze dziewczęta dzięki zaangażowaniu i profesjonalizmowi Pana **Wiesława Peruckiego** są najlepsze w powiecie i województwie i także dzielnie walczą na poziomie krajowym. Lekka atletyka jest w Romerze naprawdę „królową sportu”. Jako kolejny dowód na te słowa można przytoczyć ostatnie wyniki wojewódzkiej indywidualnej ligi lekkoatletycznej rozegranej dniu 23 października na stadionie AWF w Krakowie. Nasze zawodniczki osiągnęły znakomite wyniki: Amy Antolak wywalczyła mistrzostwo wojewódzkie w biegu na 800 m, Magdalena Lis osiągnęła najlepszy wynik w pchnięciu kulą (4 kg) i także została mistrzynią województwa małopolskiego, natomiast Zuzanna Gonek w rzucie oszczepem zdobyła brązowy medal.

Red. A inne dyscypliny ?

M Ś. W klasyfikacji szkół ponadgimnazjalnych w ramach Małopolskiego Współzawodnictwa Sportowego Romer zajął 5 miejsce w województwie na sklasyfikowanych 100 szkół. Jest to oczywiście najlepszy wynik w powiecie. Nasze zawodniczki zajęły piąte miejsce w sztafecie szwedzkiej w Ogólnopolskim finale biegów rozstawnych- Vena Sport Festival 2014. Finały rozegrane były 15 czerwca na stadionie AZS w Łodzi. Rywalizacja odbywała się sztafecie szwedzkiej we wszystkich kategoriach szkół. W imprezie wzięło udział ponad sto zespołów sztafetowych z Polski i Litwy. Prawo startu mieli tylko mistrzowie województwa oraz sztafety zaproszone przez organizatora. Nasze dziewczęta awans uzyskały zwyciężając w Krakowie 23 kwietnia 2014r. Sztafeta biegła w składzie: **Renata Hobot -100m, Anna Żur -200m, Patrycja Szklarz -300m, Kinga Łopata -400m.**

Red. Jaka jest Pana recepta na dobrą szkołę ?

M Ś. Najważniejsze to stworzyć zespół, który ma określony cel, który się rozumie i wspiera, mam tu na myśli nauczycieli i uczniów, a tych mamy znakomitych. W szkole panuje, bardzo dobra atmosfera. Oczywiście sukcesy nie przyjdą bez wysiłku i potu ale tak zawsze jest w życiu. Zawsze stałem na stanowisku, że dobry kierownik nie patrzy ilu „pędzi” przed sobą ale że powinien oglądać się ilu podąża za nim. Używając dawnej nomenklatury można stwierdzić, że pracownicy Romera tworzą zespół mający odpowiednią świadomość. Pragnę podkreślić, że pomimo mojej dłuższej nieobecności z powodu zwolnienia lekarskiego szkoła funkcjonowała bez żadnych przeszkód, za co wszystkim nauczycielom dziękuję, zwłaszcza Pani **Joannie Lichoń**. Mamy też szczęście, że do Romera przychodzi znakomita młodzież, młodzież ambitna i zdyscyplinowana. Świadczy o tym także tegoroczna rekrutacja. W trzech klasach pierwszych mamy 95 uczniów.

Red. Na koniec, proszę powiedzieć jak to się dzieje, że Romer jest jedyną znaną mi szkołą, która wydaje profesjonalną gazetę?

M Ś. To zasługa wielu ludzi, przede wszystkim Pani **Karoliny Żarnowskiej**, z którą od 2011 roku tworzyliśmy „Wieści” przy współpracy z Panią **Beatą Śliwińską** i Panem **Piotrem Kuczajem**. Od kwietnia tego roku redaktorem naczelnym jest Pani **Magdalena Zalewska – Tomalak**. Nieoceniony wkład ma także młodzież, a zwłaszcza zespół redakcyjny w składzie **Magdalena Kościelniak, Klaudia Antolak, Natalia Radiowska i Maciej Wadawik**.

Red. Gazeta jest wydawana profesjonalnie i na bardzo dobrym papierze, to zapewne duże koszty.

M Ś. Koszty druku pokrywa Miejski Ośrodek Kultury z budżetu miasta, bez tego finansowania nie ma mowy o wydawaniu gazety, zwłaszcza, że jest to dwumiesięcznik bezpłatny. Natomiast wszyscy tworzący gazety pracują społecznie i bez ich zapłału i zaangażowania nie osiągnęli byśmy wiele. Należy podkreślić także wkład i profesjonalizm Pana **Krzysztofa Żarnowskiego**, naszego redaktora technicznego. To jego zasługa, że „Wieści” mają taką szatę graficzną.

Red. Jakie perspektywy na przyszłość?

M Ś. Wydaliśmy 21 numerów „Wieści”, które rozchodzą się błyskawicznie, chociaż zapewne popełniliśmy wiele błędów i musimy się w dalszym ciągu dużo uczyć. Ale właśnie taka jest m. innymi idea wydawania tej gazety, ma ona umożliwić młodzieży Romera zdobywanie warsztatu dziennikarskiego, co chyba znakomicie się udaje. Gazeta ta skupia się na tematyce lokalnej, promuje Rabkę i okolice. Dopóki władze miasta będą finansować koszt druku i starczy nam zapłału, a potencjał jest duży, dopóty „Wieści” będą się ukazywały.

Red. Bardzo dziękuję za te informacje, życząc wielu sukcesów zarówno dla szkoły jak i dla zespołu redakcyjnego „Wieści”.

M Ś. Dziękuję bardzo.

*Rozmowę przeprowadziła
Beata Śliwińska*

ZWYCZAJE RODZINNE

- DZIECIŃSTWO -

Dziecko od najwcześniejszego okresu życia wdrażane było do pracy. Przystawiało sobie przy okazji, przez naśladowanie dorosłych, nie tylko techniki wykonywania różnych prac, ale także towarzyszące im zabiegi magiczne, formuły i zaklęcia, wiedzę o świecie. Dzieci postępowały i myślały tak jak ich rodzice, którzy sami kontynuowali wzory zachowań ojców i dziadków. Kształtowany w ten sposób styl życia nie miał zazwyczaj alternatywy. W pogodne dni dzieci bawiły się same w obejściu lub też wędrowały po wiejskich drogach, łąkach czy pobliskich lasach. Zabawki małych dzieci nie były skomplikowane. Prosty kij z doczepionym sznurkiem mógł być krową czy koniem. Sam patyk ze sznurkiem stawał się batem do popędzania wymyślonych krow. Starsze dziecko odczuwało już potrzebę obcowania z zabawką o bardziej precyzyjnych kształtach i funkcji. Chętnie dosiadało konia na biegunach, cieszyło się ruchem wiatraczka. Lubiło wydobywać dźwięki z prymitywnej piszczałki lub glinianego gwizdka. Lalki dla dziewczynek robiono z drewna, słomy lub gałąnek. Piłki do gry z pęcherza świńskiego lub szyszek zawijanych w kawałek szmaty. Spośród materiałów nietrwałych używanych przez dziewczynki, najłatwiej dostępne były świeże kwiaty, owoce (np. kaliny, jarzębiny do robienia naszyjników. Słoma była świetnym tworzywem do wykonywania różnych koszyczków, ptaszek, lalek. Dla chłopców podstawowym surowcem było drewno, z którego mogli robić narzędzia dźwiękowe a także wirujące bąki czy drewniane bierki. Z pomocą starszych domowników konstruowali sanki, wózki dla siebie i młodszego rodzeństwa. Trochę inny charakter miały zabawki sprzedawane na jarmarkach i odpustach (w XIX wieku rzadko kupowane). Były to zazwyczaj gliniane gwizdki w kształcie

ptaszek lub innych zwierząt, drewniane bryczki, wózki, koniki, ptaszki, karuzele itp. Rodzice najczęściej kupowali dziecku tzw. kukiełki czyli obwarzanki lub bułki. Dzieci wciągnięte w kierat prac domowych i gospodarskich nie miały wiele czasu na odpoczynek. Same starały się organizować wolny czas. Najmłodsze dzieci wiejskie przebywały blisko matki, która wykonując swoje codzienne obowiązki doglądała swoich pociech. W czasie prac polowych (grabienie siana, żniw, okopywanie kapusty czy ziemniaków) dziecko zawsze było z matką. Z kawałka lnianej płachty kobiety robiły kołyseczkę i mocowały ją na skrzyżowanych patkach obwiązując sznurkiem. Mimo ciężkich warunków bytowych małe dzieci korzystały jeszcze ze względnej swobody. Niestety bez troski dzieciństwo trwało na wsi bardzo krótko, już na pięcioletnie dzieci nakładano poważne, stałe obowiązki – nosiły drewno opałowe, przeganiały kury. Gdy dziecko podrosło, rozszerzał się zakres jego obowiązków zarówno w domu jak i w gospodarstwie. Starsze dzieci opiekowały się młodszym rodzeństwem, pasły i oporządzały bydło. W okresie prac polowych pomagały przy sianokosach i żniwach, jesienią zaś przy kopaniu ziemniaków. Niejednokrotnie wiejskie dzieci pracowały na służbie za wyżywienie lub odzież. Nie zawsze mogły najść się do syta, zwłaszcza chleba, który był zwłaszcza w rejonach górskich rarytasem. Na co dzień pieczono moskole czyli podpłomyki ziemniaczane lub owsiane. W pożywieniu przeważały pokarmy roślinne: ziemniaki (grule), bób, groch, fasola, rzepa, buraki, kapusta, szczaw, jagody, grzyby oraz różnego rodzaju owoce. Mleko piły tylko małe dzieci, gdyż przetwory mleczarskie były sprzedawane w mieście na targu. W XIX wieku na ogół nie sprawiano dzieciom butów za wyjątkiem terenów górskich, gdzie nosiły kierzce. Na przełomie XIX i XX wieku chłopcy otrzymywali porteczki z płótna domowej roboty. Ściągano je w pasie grubym sznurkiem zaopartym w szereg węzłów i pętelkę na drugim końcu, co pozwalało zaciskać lub popuszczać sznurek. Koszulę noszono na wierzch, aby zakryć rozporek. Płócienne porteczki góralskie miały u dołu nogawek wysnute końce nici,

ZŁOWIESZCZE LICZBY

Ilstnieją liczby, których ludzie unikają, których się boją, czy takie które rzekomo przynoszą pecha. Każdy chyba słyszał, że piątek trzynastego jest pechowy. Takie liczby nazywamy złowieszczymi.

Oto przykłady takich liczb:

11

Postrzeganie liczby 11 jako pechowej miało swoje początki w judaizmie, w kable (), gdzie symbolizowała tajemne moce skierowane w złą stronę. Również św. Augustyn twierdził, że prowadzi ona do zguby. Ojcowie Kościoła () uznawali tę liczbę za symbol grzechu i zejścia na złą drogę, argumentując, że przekracza liczbę przykazań Bożych.

13

Powszechna antypatia do liczby trzynastki zrodziła się w starożytnej Grecji i Rzymie, gdzie była uważana za złowieszczą, gdyż występowała po 12- liczbie zakończenia. W kulturze chrześcijańskiej także została uznana za pechową. Ma to związek z Judaszem, który był przedstawiany jako trzynasty (Jezus + 12 apostołów). W tarocie Karta o numerze 13 oznacza śmierć.

Wiara w pechowość tej liczby jest tak bardzo głęboko zaszczerpiona w umysłach ludzkich, że zwykle w hotelach nie ma pokoi o tym numerze, w samolotach nie ma takiego rzędu, a firma Renault wyprodukowała samochody z numerami od 3 do 21 z pominięciem liczby 13.

17

Liczba 17 także wywołuje lęk i jest kojarzona z masą nieszczęść, a wiele osób uważa ją za równie feralną jak 13. We Włoszech jest tak pechowa, że unika się jej w niektórych loteriach. Na potwierdzenie złej sławy tej liczby przytacza się przykład wypadku kierowcy wyścigowego Giulia Masettiego, który zginął w 1926 r. podczas wyścigu dokładnie na siedemnastym kilometrze, a jego samochód miał numer 171. W innym wyścigu inny kierowca, Guy Moll, zginął na siedemnastym okrążeniu i jednocześnie na siedemnastym kilometrze. Liczba ta budzi u Włochów takie obawy, że producent samochodów Renault sprzedawał na rynku włoskim swój model 17 jako 177. Przesąd wynika zapewne stąd, że liczba 17 w numerologii rzymskiej to XVII, a z liter tych można utworzyć anagram VIXI, co po łacinie oznacza „żyłem” (a więc „nie żyję”).

666

Bez wątplenia liczba 666 dzierży palmę pierwszeństwa w konkursie na najbardziej feralną liczbę, wręcz katastroficzną, jako że wprowadziła się z Apokalipsy św. Jana, gdzie utożsamia się ją z Antychrystem, co sprawiło, że jest ulubioną liczbą proroków i numerologów niezależnie od epoki. Petrus Bungus, katolicki teolog, utrzymywał, że Marcin Luter jest Antychrystem, ponieważ według numerologii łacińskiej wartość liczbową jego imienia i nazwiska wynosi 666. W rzeczywistości jednak, ponieważ obliczenia na nazwisku Luther nie dawały oczekiwanego wyniku w postaci liczby 666, dokonał pewnej modyfikacji ortograficznej i przeprowadził je na nazwisku Lutera.

W obliczeniach tych użył następującej tabeli:

A	1	K	10	T	100
B	2	L	20	U, V	200
C	3	M	30	X	300
D	4	N	40	Y	400
E	5	O	50	Z	500
F	6	P	60		
G	7	Q	70		
H	8	R	80		
U	9	S	90		

W ten sposób Bungus otrzymał „właściwy” wynik:

M	30	L	20
A	1	U	200
R	80	T	100
T	100	E	5
I	9	R	80
N	40	A	1

RAZEM = 260 + 406 = 666.

Liczbę tę przypisywano też Adolfowi Hitlerowi (1889-1945), bo gdyby nadać kolejnym literom alfabetu kolejne wartości liczbowe, ale poczynając od 100 (A = 100, B = 101, C = 102 i tak dalej), otrzymalibyśmy taki wynik:

H	107
I	108
T	119
L	111
E	104
R	117

666

23

Liczby składające się z dwóch cyfr wyrażają zależności między nimi, od lewej do prawej.

Na przykład: 23 = 2 (konflikt) 3 (rozwiązany).

Aksjomat spiskowy

Liczba 23 przeżywa swój okres świetności w symbolice współczesnej ezoteryki, jest ulubienicą wyznawców teorii spiskowych. 2 plus 3 to 5, czyli liczba, którą można przywołać diabła.

2 podzielić na 3 to 0,666, czyli liczba apokaliptycznej bestii. John F. Kennedy został zamordowany 22 listopada, jego zabójca zaś, Lee Harvey Oswald, zginął 24 listopada, a zatem brakującym ogniwem między tymi datami jest dzień 23. Niemal wszyscy wielcy anarchiści zmarli 23 dnia miesiąca: Sacco i Yanzetti 23 sierpnia, Bonnie i Clyde 23 maja, Dutch 23 października.

LICZBA 23 I ZBIEGI OKOLICZNOŚCI

23 to liczba pojawiająca się również w zdarzeniach synchronicznych (jak określił Carl Gustav Jung dwa równoległe zdarzenia bez związku przyczynowego). Najbardziej znany przykład takiego zbiegu okoliczności związany jest z osobą amerykańskiego pisarza Williama Burroughsa (1914-1997). Opowiadał on, że gdy mieszkał w Tangerze, w 1958 r. (suma cyfr wynosi 23), pewnego dnia rozmawiał z niejakim kapitanem Clarkiem, który wspomniął, że zeglował po cieśninie 23 lata bez żadnych problemów. Tego samego dnia kapitan Clark przeżył pierwszy poważny wypadek. Tego samego popołudnia, gdy Burroughs opowiadał o tym zdarzeniu, usłyszał w radiu informację o wypadku lotniczym na Florydzie. Był to lot numer 23, a pilotem był niejaki kapitan Clark.

*Piotr Kolecki i Natalia Siudy
uczniowie I LO*

icšieiwopo ezrtsul W

W dniach 5 – 11 października odbyły się międzynarodowe warsztaty teatralne zatytułowane „W lustrze opowieści”, których celem było ukazanie bogactwa kultury cygańskiej i walka z krzywdzącymi stereotypami. Zwieńczeniem projektu był spektakl plenerowy ukazujący barwność romskiego dziedzictwa, a wszystko to w malowniczym sercu Krakowa u stóp Wawelu. Wzięli w nich udział także uczniowie I LO.

Wokół cyganów krąży mnóstwo legend, stereotypów, niesprawdzonych informacji. Faktem jest, że są oni grupą odosobnioną od reszty społeczeństwa i niechętnie udzielającą informacji „obcym”, jednak często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele elementów z dziedzictwa romów przenikło do kultury europejskiej.

Głównym zadaniem tygodniowych warsztatów była walka ze stereotypami i ukazanie bogactwa kultury narodu wędrowców, ale nie przez koloryzowanie i idealizację a przez ukazanie faktów. Do tego zadania przystąpiło blisko pięćdziesiąt osób: Węgrzy z Teatru *Malko*, Słowaczki skupione w *Divadlo Na Perone*, aktorzy teatru *Mumerus* oraz młodzież z Polski, w tym grupa uczniów z rabczańskiego I L.O. Po odszukaniu odpowiednich materiałów przystąpiono do pracy nad sobotnim spektaklem. Zamyśl reżysera **Wiesława Hołdysa** od początku był taki, by nieustannie zaskakiwać widza. Tak więc wszelkie informacje w internecie i afisze informowały, że spektakl odbędzie się w Teatrze Zależnym przy ulicy Kanoniczej, podczas gdy przedstawienie miało odbyć się na terenie pobliskiego muzeum archeologicznego.

Po przyjeździe do teatru widzowie byli grupkami wyprowadzani do muzeum przez wcześniej wybranych przewodników, którzy zachęcali do powtarzania za nimi różnych czynności, niekoniecznie związanych z przesądami cygańskimi. Po wyjściu na dziedziniec muzeum oczom widzów ukazywały się grupki uczestników spektaklu. Przedstawiali oni historie związane z wierzeniami romów, m.in. dlaczego zostali oni rozrzućeni po całym świecie, nie mają własnego alfabetu i państwa.

Następnie grupa węgierska w pomysłowy sposób zobrazowała stworzenie świata, zwierząt i człowieka prawie nie używając słów, bo jak wiemy język Madziarów jest wyjątkowo trudny do zrozumienia dla przeciętnego słowianina. Kolejne dwie etiudy zostały przygotowane przez Polaków. Pierwsza przedstawiała w jaki sposób cyganki próbowały wzbogacić się poprzez wróżenie, przy czym wykazywały się wielkim sprytem, w drugiej widzowie mieli okazję poznać przekleństwa rzućane na wrogów poprzez wymianę zdań między wściekłymi kobietami a pasywnymi cyganami. Te pierwsze wykrzykiwały *Obyście przez dziewięć lat się głodem morzyli, Obyście przez dziewięć lat pozostali tam, gdzie teraz jesteście a potem zgnili, czy Obyście przez dziewięć lat nie zaznali rozkoszy miłosnych* (dziewiątka ma szczególne znaczenie w ich kulturze), na co dostawały odpowiedzi w postaci powie-



dzeń cygańskich: *Do zamkniętej gęby mucha nie wleci, Pies, który wędruje, znajdzie sobie kość, Nie porzucaj wielkiej drogi dla malutkiej, Człowiek robi pieniądze, ale pieniądze nie robią człowieka i Nawet Bóg odwraca głowę na widok głupca głupca.*

Następnym punktem spektaklu była etiuda z udziałem Słowaczek. Poruszająca, niebanalna, choć podobnie jak w przypadku węgierskiej grupy zrealizowana niemal bez użycia słów. Finalna etiuda rozegrała się w malowniczym otoczeniu ogrodu muzeum archeologicznego z widokiem na zamek królewski na Wawelu. Końcowa etiuda została stworzona na podstawie jednej z romskich legend: *Księżniczka jest zakochana w cyganie. Problem w tym, że nie może go dostrzec. Wie, że ukochany jest w jej sercu, jednak przecież gdzieś musi być jeszcze poza moim sercem!* – stwierdza. Ostatecznie wszyscy aktorzy ze smutną cygańską

pięśnią na ustach, pełną tęsknoty ułożyli się w szereg kończąc spektakl w blasku pochodni. Osoby, które wzięły udział w widowisku zostały nagrodzone gromkimi brawami, choć poziom aktorstwa był bardzo zróżnicowany: obok profesjonalistów, takich jak **Jan Mancewicz**, czy **Karol Zapala** stanęli amatorzy, niektórzy do tej pory nie mający nic wspólnego z teatrem.

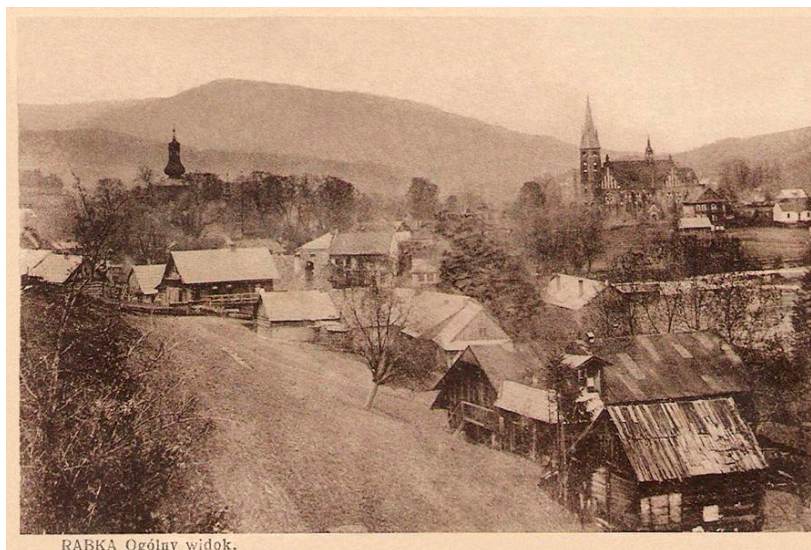
Ciężko przecenić wartość minionych warsztatów. Każdy dzień październikowego tygodnia był pełen nowych wrażeń. Wynikały one z poznawania nowych kultur, nie tylko cygańskiej, która po bliższym poznaniu przestaje być tak straszną jak często się to opisuje, ale też węgierskiej i słowackiej. Madziarzy jawili się ludźmi bardzo otwartymi, pogodnymi i przede wszystkim muzykalnymi (śpiewali, nućli różne pieśni o każdej porze dnia, swym entuzjazmem zarażając pozostałych), zaś język słowacki okazał się być bardzo podobnym do naszego ojczystego. Chociaż Słowaczki potrafią porozumieć się w języku angielskim, to najlepiej dogadywaliśmy mówiąc w swoich językach. Nie do przecenienia!

Maciej Waclawik,
uczeń I L.O.

DEPORTACJA

Koniec sierpnia 2014 r. ostatni tydzień wakacji, ulice naszego miasta Rabki Zdrój pełne turystów, którzy przechadzają się pięknie zadbanymi alejkami parku zdrojowego. Kuracjusze sączą napoje w kawiarni parkowej, bawiące się dzieci na placu zabaw, pod czujnym okiem rodziców. Kończy się lato już wkrótce zacznie się rok szkolny, dla wielu młodych ludzi nowe wyzwania, nadzieje i oczekiwania. Gdy 75 lat temu do granic naszego kraju zbliżali się naziści, pewnie nikt nie przypuszczał, że ta wojna bezpowrotnie ograbi wiele przyszłych pokoleń z możliwości poznania Polski innej, Wielowyznaniowej, barwnej i wielokulturowej, decyzje podjęto bez naszego udziału. Dzisiaj mało kto pamięta Żydów Rabczańskich naszych dawnych sąsiadów, którzy współtworzyli nasze miasto, mieli wpływ na życie towarzyskie i kulturalne. Pozostało jednak trochę śladów. Zabudowa rynku, parę budynków na zboczu Gilówki, schody do nieistniejącej synagogi oraz kilka willi w górnej Rabce, niemych świadków tamtych dni. Są jeszcze nasi krewni i znajomi ostatnie osoby, którzy dają świadectwo istnienia społeczności Żydowskiej Rabki, jest ich jednak coraz mniej. Jestem przekonany, że powinniśmy wysłuchać ich i przechować historię dla potomnych, dla naszych dzieci i wnuków zrobmy to. Musimy pamiętać aby ta ofiara niewinnie pomordowanych Rabczan wyznania Mojżeszowego nie była zmarnowana, a okazała się lekcją dla każdego. Tylko wtedy pojmimy czym jest wolność dzisiaj, wolność, której czasem nie doceniamy, a tamtym pokoleniom została zabrana.

Chciałbym przywołać z otchłani zapomnienia smutną rocznicę z historii naszego miasta, ostatnie dni sierpnia 1942 r. rocznicę która szczególnie była dramatyczna dla Podhalańskich i Rabczańskich Żydów. W tym roku minęło 72 lata od czasu deportacji Żydów z Rabki oraz Podhala przez nazistów do obozu zagłady w Bełżcu. Kilka faktów z historii, w przed wojennej Rabce żyje około 450 osobowa diaspora Żydowska o różnym przekroju społecznym, są ludzie prowadzący sklepy - głównie w rynku, lekarze, właściciele pensjonatów, i składów budowlanych, tartaków, rzemieślnicy wolnych zawodów. Jest ustanowiony Kahał, na zboczu Gilówki stoi drewniana synagoga, jest rytualna rzeźnia i mykwa. Co trzeci Żyd mieszka w rynku i na zboczu Gilówki, do 1939r społeczność rozwija się dobrze. Ponad 100 letnia obecność społeczności Starozakonnych, sprzyja rozwojowi Rabki.(fot 1)



Rabczańska Bożnica znajdowała się nad rzeką Rabą, w dzielnicy zamieszkiwanej przez społeczność żydowską.
Fot. ze zbiorów Józefa Słagi

3 Września 1939r naziści zajmują Rabkę. Pierwsze lata okupacji okrutny czas dla wszystkich, brak nadziei, wszechobecny terror na ulicach miasta, utracona wolność. Restrykcje dotyczą coraz bardziej Żydów. Grupa, która została w sposób szczególny nazna-

czona przez nazistów, od początku okupacji bezwzględnie prześladowana, okradana, przymuszana do niewolniczej pracy, maltretowana i mordowana, przestaje stopniowo istnieć. Bestialska machina pod nazwą **Narodowego Socjalizmu** reprezentowana przez katów spod różnych sztandarów, Austrii, Niemiec czy Rekrutów Ukraińskich mających dowództwo w **Willi Tereska** w Rabce, nie robi wyjątków dla kobiet, starców czy dzieci. Świat ma być wolny od Żydów. Blisko 450- osobowa populacja Rabczan wyznania mojżeszowego plus około 300 Żydów z różnych miejsc, którzy znaleźli się w Rabce, by tu szukać wybawienia, jest w pułapce. Podczas 3 lat terroru prawie każda Żydowska rodzina kogoś straciła, większe egzekucje w Rabce trwają od wiosny 1942 r. Rabka staje się ostatnim przystankiem dla Żydów ze Starego Sącza. Ludzie są wyłapywani na ulicach, wyciągani z domów, nie mają gdzie uciec czy schronić się, tracą nadzieję (za jakąkolwiek pomoc Żydom groziła kara śmierci) Już nie mają możliwości jako społeczność spełniać zachcianek okupanta, oddali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, pozostało tylko życie.

Nadchodzi słoneczna niedziela 30 sierpnia 1942r, dzień deportacji, wszystko jest zaplanowane i przygotowane z niemiecką dokładnością i precyzją. Dzień wcześniej zgromadzone posiłki formacji SS oddelegowane do Rabki, wchodzą do użycia. O świcie Żydzi są wypędzani, opuszczają swoje domy i mieszkania na zawsze. Zabierają podręczny dobytek resztkę nędznego mienia. Niedopita kawa, herbata zostaje na stole. Całe rodziny: mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci, wszyscy odprowadzani są na dobrze strzeżony plac przed dworem obok rabczańskiego Rynku. Żydzi mieszkający w Rynku i na zboczu Gilówki zapewne są pierwszymi, którzy trafiają na plac, odległość tych dwóch miejsc to zaledwie kilkadziesiąt metrów, tu żyje około 150 osobowa diaspora. Pozostaje czekanie na znajomych, rodziny, które są przyprowadzane z innych rejonów Rabki ze zdroju, łęgów, słonego. Strach, lament, płacz, niepewność. „Podobno przenoszą nas na wschód do nowych miejsc”- słychać pogłoski, które wypełniają przestrzeń nad coraz liczniejszym tłumem.

Oddajmy głos świadkom tamtych upiornych chwil. Tak ten dzień zapamiętał jeden z ocalałych Rabczan **Abraham Schiffeldrin** człowiek, który przez okres okupacji był zmuszony pracować dla nazistów; powoził bryczką **Rosenbaum (Wilhelm Rosenbaum)** to dowódca rabczańskiej załogi katów z **Willi Tereska** oraz pracował w łaźni przy dezynfekcji ubrań po zamordowanych Żydach

. Do Rabki przyjechało gestapo z Zakopanego, nawoływali, krzyczeli żeby wszyscy Żydzi wychodzili z mieszkań i stawiali się obok Rynku do Dworu. Zgłosiło się 97% ja się też zgłosiłem z rodziną to jest z ojcem, matką, czterema siostrami i bratem. Zgłosiło się około 600 osób.

Około 7 rano przyjechał Rosenbaum z kilkoma Ukraińcami, wybrał 25 młodych mężczyzn, w tym mnie, Wszyscy wcześniej pracowaliśmy na terenie szkoły (Willa Tereska) zabrał nas. Pozostali Żydzi pieszo byli pędzeni z Rabki do Chabówki. W Chabówce jak opowiadano załadowano ich do wagonów i mówiono że wywieziono ich do Bełżca tam zostali zagazowani. Nikt nie wrócił cała moja rodzina zginęła. Ocalała **Frania Tiger** (ukrywała się ze swoją matką na poddaszu **willi Truskawka**) tak relacjonuje obraz wysiedlenia -Osiem dni przed wysiedleniem szukałam także jakiejś ucieczki, by się gdzieś ukryć, ponieważ wiadomo było, że wysiedlają wszystkich Żydów. Kryjówkę udało się zorganizować w jednej z willi u pani **Leonory Wagner**. Sąsiadka przyszła do nas i powiedziała, że oni są w pobliskich domach i zabierają wszystkich. Niemcy zebrali wszystkich na dużym placu. Tam segregowali ludzi. Kazali zabrać ze sobą plecak, mówili, że się wysiedla ludzi na Wschód do pracy. Przy wysiedleniu, każdy musiał zostawić klucz we drzwiach i oni przychodzili później i pieczętowali mieszkania. Później " **Treuhaender**" (Urząd Powierniczy zarządzający zrabowanym mieniem) zabierał wszystkie meble, pozostawione przez Żydów. Frania ze swoją mamą do końca wojny ukrywała się na poddaszu, później dołą-



Pomnik na terenie obozu zagłady w Bełżcu

włoczono do wagonów i zamknięto drzwi, pozostało przed nimi kilkanaście godzin życia. O godz 11 tej upiorny pociąg z przerażonymi ludźmi odjechał z **Chabówki**. Dotarł do **Bełżca**, o czym informują pamiątkowe tablice z nazwą naszej miejscowości Rabka. W obozie tym od marca do grudnia 1942r zostało zamordowanych około 500 tys ludzi.(fot 4)



Szkic willi Truskawka. Na dachu zaznaczono miejsce w którym ukrywała się Frania Tiger z matką przez dwa i pół roku.

czył do nich kuzyn Frani. Ich gehenna trwała 28 miesięcy, przeżyli dzięki szlachetnej pomocy ukrywających ich ludzi.(fot 2)

Michalina Niżnik była świadkiem tamtych dni, mieszkała w rynku naprzeciwko piekarni **Pana Styllera**, miała koleżanki Żydówki, z którymi bawiła się i przyjaźniła; jedną z nich była 13 letnia **Zelma Still** - Wszystko odbyło się w ogromnej ciszy, gdy wyszliśmy rano z domów, nie było w rynku żadnego Żyda. Zupełnie nie słyszałam, że ci ludzie pakują się, zamykają mieszkania i odchodzą.(fot 3)

Mieszkanka Rabki, **Zelma Sztil**, na drodze prowadzącej do Bożnicy. Fotografia została przekazana Fundacji Shalom przez panią Michalinę Niżnik.

Źródło: <http://www.sztetl.org.pl>

Po przeprowadzeniu selekcji Żydów popędzono pod eskortą w kierunku stacji kolejowej w **Chabówce**. Na stacji stał już pociąg złożony z wagonów bydłowych, w którym byli wysiedleni Żydzi Nowotarscy. Ludzi



Artur Kuhnreich: Byłem jednym ze 100 Żydów pozostałych w Rabce w owym czasie. Panowała wśród nas atmosfera beznadziejskości. Wiedzieliśmy, że przed nami nie ma przyszłości. Nawet gestapowcy wyglądali na przygnębionych, ponieważ nie zostało już wielu Żydów do zabijania. Tego dnia do Rabki przybył z Zakopanego **Wacław Krzeptowski** - złożył podziękowania na ręce komendanta za uwolnienie Rabki od Żydostwa. **Jan Mlekojad**: Była to piękna sierpniowa niedziela 1942r. Przyjechałem do domu z pracy w Harklowej. Właśnie w tę niedzielę odbył się w Rabce wielki miting. Przyjechali przedstawiciele Goralenvolku z **Wacławem Krzeptowskim** na czele oraz przywódca rabczańskiego oddziału górali. Byli też gestapowcy z Zakopanego. Wiec odbył się przed Kawiarnią Zdrojową w muszli koncertowej. Mówiono między innymi o tym jak Rabka piękne staroniemieckie miasto i uzdrowisko, została oczyszczona od Żydów. **Roman Dattner** pracował w Teresce: Jako magazynier otrzymałem do magazynu żywnościowego premię od **Krzeptowskiego** dla załogi szkoły 5000 papierosów egipskich i 25 litrów wódki za wysiedlenie Żydów. Dla nazistów tyle było warte życie 600 ludzi.

Czy wyciągnęliśmy wnioski z historii? Przecież widzimy nieraz na ulicach polskich miast bezmyślne malowidła i hasła rasistowskie, złe zachowanie, niechęć do obcych i łatwe osądy, którymi dotykamy innych. Czego się boimy? Musimy się uczyć wzajemnej miłości i tolerancji. Przechadzając się po naszym pięknym mieście, cieszymy się wolnością, pamiętajmy o tamtej Rabce, wielokulturowej i barwnej. Wspomnijmy naszych dawnych sąsiadów.

Narcyz Listkiewicz

Bliziej

27.10 w ramach projektu „Bliziej siebie – historia i kultura dwóch narodów” rabczańskie I L.O., pod patronatem projektu ponownie była Pani Magdalena Zalewska-Tomalak. Nasi goście spędzili z nami tylko parę

Do przyjazdu Izraelczyków przygotowywaliśmy się prawie 2 miesiące. Spośród uczniów naszego liceum wybrano 10 liderów, których zadaniem było stworzenie 10-osobowych grup i nadzorowanie prac związanych z tym wydarzeniem. Dzięki Panu Narcyzowi Listkowskiemu, mogliśmy wziąć udział w warsztatach, w czasie których przybliżył nam historię rabczańskich Żydów. Tuż przed przybyciem młodzieży izraelskiej przygotowaliśmy sale lekcyjne i szkołę. Na budynku powiesiliśmy dwie flagi – polską i izraelską – które symbolizowały jedność i wzajemny szacunek dwóch narodów.



27.10. około 930 ponad stuosobowa grupa uczniów naszego liceum oczekiwała gości z Izraela na dworcu busów. Czas ten wydawał się wiecznością. Każdy autobus który ukazał się na horyzoncie wywoływał niemałe poruszenie. Gdy w końcu dwa duże autokary skręciły w naszym kierunku, mieliśmy już pewność. Wszyscy podnosili głowy i machali. Kiedy młodzież wyszła, powstał niesłychany gwar. Uczniowie Romera, ze swoimi identyfikatorami, charakterystycznymi dla każdej grupy, zaczęli szukać swojego przyjaciela na cały dzień. Gdy ktoś już miał przypiętą np. kokardkę, smerfa, uśmiezek czy serduszko, przynależał do określonej grupy.

Na trasie z dworca do szkoły zaczęły się nawiązywać pierwsze międzynarodowe znajomości, dlatego, kiedy w sali gimnastycznej liceum rozpoczęła się część oficjalna spotkania (powitanie i przemówienia), ciężko było ujarzmić ponad dwuosobową grupę młodzieży – każdy chciał porozmawiać, dowiedzieć się jak najwięcej na temat nowych przyjaciół i ich kraju. Okazało się, że mimo innej szerokości geograficznej, nie mamy najmniejszych problemów z porozumieniem się.



Wszelkie rozmowy ucichły, kiedy nadszedł czas na część artystyczną. Najpierw Żydówki wykonały w piękny sposób kilka wzruszających pieśni, a po nich grupa z Polski pochwaliła się miejscowym folklorem, tańcząc i śpiewając w rytm góralskiej muzyki.



S i e b i e

podobnie jak w zeszłym roku, gościło uczniów i ich opiekunów ze szkoły w Izraelu. Koordynatorką tej imprezy było spotkanie w godzinach, jednak był to niezaprzeczalnie czas niezwykle cenny, którego nigdy nie zapomnimy!

Następnie każda grupa udała się do wyznaczonej klasy, by jeszcze bardziej się zintegrować i... wspólnie wykonać kolaż! Zarówno nowo poznani rówieśnicy, jak i my, przygotowaliśmy zdjęcia, które są charakterystyczne dla naszych krajów. Nie zabrakło fotografii zabytków, krajobrazów i tradycyjnych potraw (mogę się pochwalić, że w mojej grupie było zdjęcie naszych przepysznych pierogów!). Wszyscy razem wycinaliśmy te obrazki, przyklejaliśmy na brulion, wymyślaliśmy napis, również odrysowywaliśmy dłonie, podpisywaliśmy się. Nie sposób nie wspomnieć o nieustających rozmowach na temat naszych krajów (i nie tylko), wspólnym rysowaniu na tablicy, uczeniu się nawzajem przydatnych słówek. Czas w klasach spędziliśmy wspaniale, ale oczywiście był on za krótki!



W planie wymiany była również prezentacja Narcyza Listkowskiego przedstawiająca historię społeczności żydowskiej zamieszkującej Rabkę. Pan Narcyz miał tłumacza w postaci ucznia Romera, dzięki czemu młodzież izraelska mogła zrozumieć przekaz wystąpienia.



Następnie przyszła kolej na prezentację Izraelczyków. Mieliśmy okazję dowiedzieć się wielu ciekawostek o ich kraju, a oprócz tego zatrzeć mity i stereotypy. Dzięki tej wymianie wszyscy mieli okazję poznać, że tak naprawdę niewiele, jeśli w ogóle, się od siebie różni.



Na zakończenie wszystkie grupy, ze swoimi kolażami, spotkały się na hali gimnastycznej, gdzie odbyła się krótka prezentacja efektów pracy. Bystole były powyklejane zdjęciami, porysowane odbiciami dłoni i podpisane – wyglądało to niesamowicie. Później puszczone muzykę i Pan Dyrektor zapowiedział, że możemy „tańczyć do białego rana”. Wprawdzie nie bawiliśmy się tak długo, ale wspólnie zatańczyliśmy kilka piosenek. I niestety, o wiele za szybko, nadszedł moment pożegnania. Uściskom i nawoływaniom nie było końca, wszyscy przedłużali tę chwilę, jak tylko mogli. Na szczęście Facebook daje nam możliwość ciągłego bycia w kontakcie, z czego, już od dwóch tygodni, skwapliwie korzystamy!

Po prezentacjach nowi znajomi zaprosili nas na szkolny hall, gdzie przygotowali dla nas lekcję języka Izraelskiego. Nauczycieli nas kilku podstawowych zwrotów, a my podaliśmy ich polskie odpowiedniki. Wszyscy łamali sobie języki, próbując wypowiedzieć obco brzmiące dla siebie wyrazy. Śmiechu było co niemiara. Potem młodzież izraelska poprosiła, żeby nauczyć ich jakiejś polskiej piosenki. Po momencie konsternacji – którą wybrać? – padło na „Hej, Sokoly!”. Melodia bardzo przypadła im do gustu, już po chwili wszyscy razem śpiewaliśmy. Gdy usłyszeli to nasi koledzy z zespołu góralskiego, natychmiast zaczęli nam akompaniować. Wszystko skończyło się spontanicznie - wspólnym śpiewaniem, tańczeniem i świetną zabawą.



Dzięki temu spotkaniu poznaliśmy nie tylko inną kulturę, język czy obyczaje, ale przede wszystkim wspaniałych ludzi, z którymi spędziliśmy niezapomniane chwile. Młodzież żydowska nie różni się wiele od nas. Są to młode osoby, otwarte na nowe znajomości, pełne optymizmu, entuzjazmu i poczucia humoru. W tym dniu obalono wiele stereotypów, wszyscy byliśmy równi. Mamy nadzieję, że spotkamy się ponownie, tym razem na dłuższy czas.

Pół wieku posługi kapłańskiej

W ostatnią niedzielę września odbyły się uroczystości rocznicowe złotego jubileuszu kapłaństwa księdza prałata Józefa Kapci. Obecnie ksiądz, po wieloletniej posłudze, jest kapelanem siostr Franciszkanek Służebnic Krzyża przy Szkole dla Dzieci Niewidomych im. św. Teresy. Sprostał wielu zadaniom, postawionym mu przez Kościół. Nauczył pokolenia dzieci tego, w co wierzą, dokończył budowę kościoła w Rabce, był dobrym duszpasterzem w każdej parafii, w której przebywał. Już jako emerytowany kapłan poświęcił chwilę, by opowiedzieć nam o swoim życiu.

Natalia Radiowska: Jakie były okoliczności wstąpienia Księdza do seminarium?

Ks. Józef Kapcia: Zamiar wstąpienia do seminarium nosiłem w sobie od dłuższego czasu. Nikt o tym nie wiedział nawet moi koledzy z Liceum im. ks. Stanisława Staszica w Chrzanowie, do którego uczęszczałem (1954-1958). Taka była wówczas w kraju polityka, by odradzać maturzystom wstępowania do seminarium duchownego. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, zgłosiłem się do Krakowskiego Seminarium Duchownego. Studia Seminaryjne (1958-1964) rozpocząłem końcem września 1958 r. uczestnicząc 28 września, w uroczystości święceń biskupich

ks. Karola Wojtyły w katedrze wawelskiej. Tak więc moje przygotowanie do kapłaństwa zbiegło się z tym wielkim wydarzeniem dla Kościoła krakowskiego, a później i dla Kościoła na całym świecie. Ks. Bp Wojtyła był przez pewien czas naszym profesorem, on też udzielił nam święceń kapłańskich 21 czerwca 1964 r., jako już nowo mianowany przez papieża Pawła VI, ordynariusz na stolicy św. Stanisława w Krakowie.

Magdalena Kościelniak: Jak wyglądały początki pracy duszpasterskiej?

Ks. J. K.: Po święceniach kapłańskich ks. abp Wojtyła skierował mnie do pracy duszpasterskiej w parafii Maków Podhalański. Od 1 sierpnia 1964 r., przez sześć lat byłem wikariuszem bogatej w tradycje religijne parafii. W duszpasterskiej pracy pomagało ks. Proboszczowi 4 księży wikarych. Parafia liczyła około 15 tys. wiernych. Pracy było bardzo dużo, zwłaszcza z dziećmi i młodzieżą. Katechizowałem głównie dzieci i młodzież licealną. Uczyliśmy w zabudowaniach kościelnych, a na wioskach, w wynajętych u gospodarzy izbach lub domach katolickich. Nie były to wymarzone warunki do pracy katechetycznej. Ówczesne władze PRL-u robiły wszystko, aby nam pracę utrudniać. Pamiętam z tego okresu, jak przez dwa lata katechizowałem na polanach Juszczyńskich. Aby tam dotrzeć jechałem furmanką 2 godz. na cały dzień i tą samą drogą wracałem do domu. Na katechizację uczęszczały wszystkie dzieci. Mimo tych skromnych warunków, ale przy dobrej współpracy z rodzicami, praca dawała mi dużo osobistej satysfakcji. W kościele makowskim znajduje się cudowny obraz Matki Bożej, Patronki Rodzin, koronowany w 1979 r. przez papieża Jana

Pawła II. Po dziś dzień cieszy się on wielkim kultem wiernych z całej okolicy. Również i ja tam się udaję, by tak jak wówczas u początku swej pracy kapłańskiej, dziękować i powierzać się opiece Matki Bożej. W Makowie, pod kierunkiem energicznego ks. Proboszcza nauczyłem się pracy parafialnej oraz zdobyłem duże doświadczenie duszpasterskie.

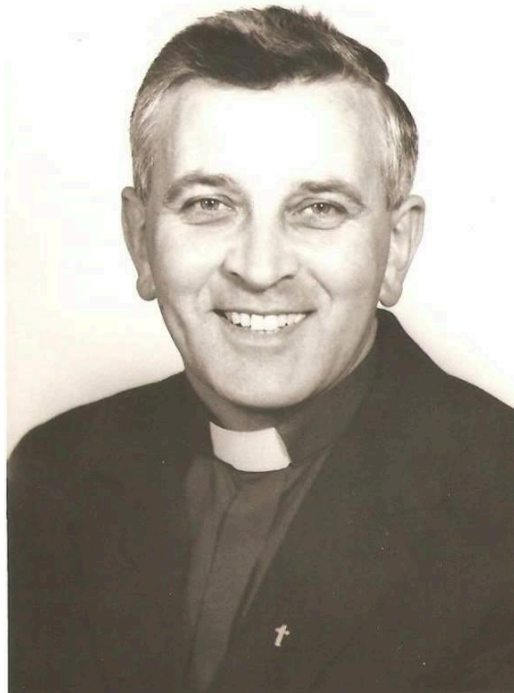
N. R.: Co nastąpiło po posłudze w Makowie?

Ks. J. K.: Od lipca 1970 r. kard. Wojtyła skierował mnie do pracy w centrum Krakowa. Początkowo pracowałem w par. św. Anny, a później przy kościele św. Piotra i Pawła. Proboszczem kolegiaty św. Anny był bp Jan Pietraszko, znany kaznodzieja i duszpasterz studentów. Spotkałem tu wybitnych kapłanów którzy u św. Anny głosili kazania, prowadzili

rekolacje i mieli wykłady dla studentów. Wśród nich byli: kard. K. Wojtyła, ks. prof. St. Nagy, (kard.), ks. prof. J. Tischner i inni. Oprócz codziennych zajęć parafialnych katechizowałem dzieci ze szkoły podstawowej, które przychodziły do mojej salki z różnych parafii Krakowa. Podobnie było przy kościele św. Piotra i Pawła. W Krakowie miałem okazję pogłębiania swojej wiedzy teologicznej, był to bowiem czas wdrażania w życie wskazań soboru Watykańskiego II oraz wprowadzania do liturgii języka polskiego w miejsce łaciny. Pracując w Krakowie, pomagałem ks. prof. katechetyki w przygotowaniu studentów VI roku Krakowskiego Seminarium Duchownego do pracy katechetycznej. Przez 5 lat pracowałem także w Wydziale Katechetycznym Kurii Krakowskiej. W Krakowie dane mi było doświadczyć wielu radosnych wydarzeń w życiu Kościoła, jak wybór Jana Pawła II. Pamiętam także protesty studenckie które rozgrywały się na ulicach miasta, podobnie zresztą jak w całym kraju. Te nie należały do radosnych przeżyć.

M. K.: Jakim był Jan Paweł II

Ks. J. K.: Dla nas kard. Wojtyła, a potem Jan Paweł II, był kochającym ojcem i wzorem w służbie Bogu i ludziom. Papież imponował nam swoją świętością, mądrością, życzliwością i pracowitością. Za to okazywali mu wdzięczność i głęboki szacunek. Gdy świętowaliśmy 25-lecie święceń kapłańskich (1989), wówczas nasz rocznik udał się do Rzymu. Papież przyjął nas bardzo serdecznie i przewodniczył Mszy św. Koncelebrowanej



w swej kaplicy prywatnej, a następnie poświęcił każdemu z nas chwile rozmowy. Mnie wypytywał o par. św. Teresy, wspominał również głoszone tu przez siebie rekolekcje dla maturzystów. Nie były to nasze jedyne spotkania z Ojcem Świętym. Jesteśmy wdzięczni Bogu za to, że mogliśmy żyć w bliskości Jana Pawła II i że dziś czcimy Go jako świętego.

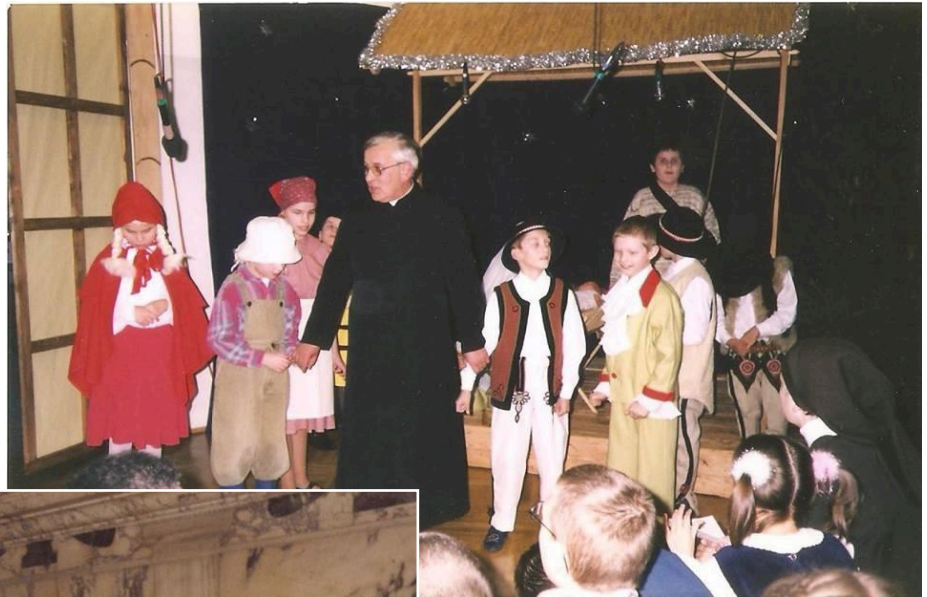
M. K.: A co było po Krakowie?

Ks. J. K.: Po śmierci ks. Stanisława Szlachty prob. par. św. Józefa w Kalwarii, kard. Macharski powierzył mi prowadzenie tej parafii od lipca 1980 r. Parafia liczyła ok. 4,5 tys. wiernych. Było nas 2 księży: proboszcz i wikary oraz siostra katechetka. Często w pracy korzystaliśmy z pomocy oo. Bernardynów, których klasztor znajdował się na terenie naszej parafii. Trzeba było zająć się sprawami gospodarczymi i duszpasterstwem, zwłaszcza katechizowaniem dzieci i młodzieży, której wówczas w kalwarii było bardzo wiele, brakowało zaś salek katechetycznych. Dzięki życzliwości i dobrej współpracy z wiernymi udało się wybudować 2 salki i dostosować plebanię do stanu zamieszkania. W Kalwarii zastał mnie stan wojenny, który postawił wielu ludzi w trudnej sytuacji materialnej. Parafialny zespół charytatywny, jak również

ła 1 października 1997 r. Mając do dyspozycji nowe salki katechetyczne mogliśmy dobrze organizować zajęcia z dziećmi i młodzieżą, czy też inne spotkania parafialne. Jestem wdzięczny parafianom, a także dyrekcjom szkół i nauczycielom za okazywaną mi życzliwość także wtedy gdy uczyliśmy już w szkole. Przez 25 lat proboszczowania w Rabce, zwłaszcza w ostatnich latach, doświadczyłem wiele życzliwości i dobrej współpracy ze strony władz miasta i innych organizacji społecznych. Za to dziękuję! Po ukończeniu 70 lat,

N. R.: Jak ksiądz ocenia zmiany w Rabce przez 25 lat?

Ks. J. K.: Według mnie obraz Rabki zmienił się na korzyść. Nowe inwestycje, oświetlone ulice, piękny park zdrojowy, zadbane bloki mieszkalne. Samorząd rabczański stara się jak może dobrze zagospodarować nasze uzdrowisko. Pracy w dalszym ciągu jest wiele. Oby tylko na to wszystko znalazły się pieniądze praz żeby była w samorządzie gminnym taka zgodna współpraca jak do tej pory. Zgoda buduje!



młodzież szkolna chętnie pomagała w rozdzielaniu darów, głównie żywności, które otrzymywaliśmy z Kurii Krakowskiej. Stanowiliśmy w tym czasie dobrze współpracującą ze sobą wspólnotę. 2 sierpnia 1986 r. zmarł w Rabce ks. prob. Władysław Siwek. Ks. kard. Macharski przeniósł mnie wówczas do par. św. Teresy w Rabce, bym kontynuował trwającą budowę kościoła parafialnego. Pozostałem, nie bez żalu kalwarię i przybyłem do Rabki, gdzie zastałem dobrze zorganizowaną pracę przy budowie kościoła i domu katechetycznego. Cała ta inwestycja była finansowana z ofiar wiernych, bez żadnego wsparcia z zewnątrz. Radością dla mnie i parafian było doprowadzenie do końca rozpoczętego dzieła zmarłego ks. Wł. Siwka i konsekracji kościo-

decyzją ks. kard. Dziwisza, przeszedłem na emeryturę. Gdy 8 grudnia 2011 r. zmarł ks. Jan Wais, kapelan szkoły św. Tereski, poproszono mnie bym zajął jego miejsce i w ten sposób zostałem kapelanem.

N. R.: Co ksiądz może powiedzieć o tym miejscu?

Ks. J. K.: Moi koledzy dziwili się, że podjąłem się tej pracy. Są to bowiem pewne zobowiązania wobec szkoły i domu zakonnego. Uważam jednak, że jestem jeszcze na tyle sprawny, by nadal pracować dla obopólnego dobra: dzieci i sióstr. Dzięki czemu czuję się w dalszym ciągu potrzebny w parafii. Nie ma bowiem emerytury od kapłaństwa.

M. K.: A ludzie? Zmieniają się?

Ks. J. K.: Nasze społeczeństwo wciąż się zmienia. Sądzę, że ten proces zmierza ku dobremu, na lepsze, zwłaszcza gdy widzę wzajemną życzliwość, czy okazywanie pomocy ludziom starszym.

N. R.: Jak ksiądz podsumuje okres w Rabce?

Ks. J. K.: Lepiej żeby to ocenili inni. Ja mogę powiedzieć, że pracy mi tutaj nie brakowało. Miałem jednak szczęście spotkania ludzi życzliwych, to dzięki nim moim realizowałem zlecone mi zadania. Oczywiście, jak w życiu każdego z nas, mogłem to czy owo zrobić lepiej. W sumie jestem zadowolony ze swojej współpracy z ludźmi. Dziś gdy się spotykamy, jak np. z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa, to mamy okazję do powiedzenia sobie wielu dobrych słów. Praca z ludźmi była i jest dla mnie okazją wzajemnego poznania, zauważania problemów, potrzeb ludzkich, niesienia pomocy potrzebującym, zwłaszcza dzieciom niepełnosprawnym i chorym. Warto być z ludźmi i dla ludzi. Jeśli kapłan chce się realizować to nie ma innej drogi jak tylko droga służby na wzór Chrystusa, którego tak wiernie naśladował św. Jan Paweł II – Wielki Papież.

*Dziękujemy za rozmowę,
Magdalena Kościelniak
i Natalia Radiowska*

MIĘDZY IDEĄ A PRAKTYKĄ

Stowarzyszenie Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczęło dziewiąty rok akademicki. Refleksji nad tym co się na przestrzeni tych lat zmieniło, jakie są główne założenia dokumentu Polityka Senioralna Państwa w latach 2014-2020, jak wygląda w praktyce realizacja tych założeń- poświęcono pierwszą część spotkania. Potem mówiliśmy o dotychczasowych dokonaniach Uniwersytetu i o planach na rok 2014-2015.

IDEA

W 1975 roku profesor **Halina Schwarz**, lekarz geriatra, założyła w Warszawie pierwszy polski Uniwersytet Trzeciego Wieku. Pani profesor nie przewidziała pewnie mających wkrótce nastąpić zmian ustrojowych, ani tak ogromnej skali postępu technicznego który zepchnął ludzi starszych na margines nowoczesnego życia, ani tego, że już na początku XXI wieku Uniwersytety Trzeciego Wieku staną się najbardziej prężnym ruchem środowisk seniorskich. Pani profesor знаła natomiast prognozy demograficzne mówiące o wydłużaniu się ludzkiego życia o kilka lat w każdym dziesięcioleciu. rozumiała wagę problemów ekonomicznych, społecznych, zdrowotnych, mentalnych, przed jakimi stanie starzejące się społeczeństwo.

Kiedy w Polsce powstał pierwszy UTW – za próg tzw. Trzeciego wieku uznawano 50 lat. **Jak utrzymać powiększające się grono seniorów w dobrej kondycji psychicznej i fizycznej? Taką szansę widziała pani profesor Halina Schwarz w permanentnej, niezależnie od wieku- edukacji.** Pierwsze UTW powstawały przy wyższych uczelniach. Na przestrzeni 30 lat powstało ich ok. 100. Od 2006 roku, wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej, liczba UTW zaczęła gwałtownie rosnąć – w roku 2012 było ich 385, obecnie jest ich ok. 500 i wciąż powstają nowe.

PRAKTYKA

Rok 2012 był przełomowym i najważniejszym rokiem w dotychczasowej historii UTW. Ogłoszono go Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych, a w Polsce Rokiem Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Wzory unijne z jednej strony, starzenie się polskiego społeczeństwa z drugiej, spowodowały, że zaczęto szukać systemowych rozwiązań demograficznego problemu. Karierę zaczęło robić słowo „potencjał”, potencjał tkwiący w wielomilionowej rzeszy osób starszych. Jak go wyzwolić i jak wykorzystać dla dobra ogólnego?

W marcu 2012 r. odbył się I ogólnopolski Kongres UTW, jego pokłosiem było podpisanie przez przedstawicieli władz państwowych i UTW „Paktu na rzecz seniorów”. Na bazie tego dokumentu zaczęto budować spójną strategię, której ostateczny kształt nadano w dokumencie „Polityka senioralna państwa w latach 2014-2020.

Stworzone zostały podstawy organizacyjne prawne i logistyczne wspierania organizacji seniorskich. W budżecie zagwarantowano kwotę 40 mln złotych co roku na realizację Rządowego Programu Aktywizacji Osób Starszych- w skrócie ASOS. Jego komponentem finansowym jest konkurs grantowy na dofinansowanie zadań publicznych zwiększających aktywność osób po 60 roku życia. Priorytetami ASOS-u są:

- Edukacja osób starszych.
- Aktywność społeczna promująca integrację wewnątrz i międzypokoleniową.
- Partycypacja społeczna osób starszych.
- Usługi społeczne dla osób starszych.

To, co przyniósł rok 2012- potwierdza słuszność i aktualność pięknej idei założycielki ruchu UTW prof. Haliny Schwarz: uczenie się przez całe życie daje seniorom szansę aktywnego uczestnictwa w tym życiu.

W pierwszej edycji konkursu ASOS złożono łącznie 1200 projektów, pozytywnie rozpatrzono 1/3. Realizację zadań publicznych, powierzono 48 UTW. Było ich wówczas 385 – zatem blisko 13% działających placówek w tym Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku otrzymało potężny zastrzyk gotówki na edukację.

W roku 2014 wszyscy Kochają Seniorów, kto żyw pisze projekty, bo regulamin ASOS dopuszcza do konkursu nie tylko organizację

seniorskie ale także cyt.: inne podmioty działające na rzecz Seniorów. Złożono 2400 wniosków, pozytywnie rozpatrzono niespełna 1/5. Dofinansowanie otrzymało tylko 12 Uniwersytetów na około 500 istniejących. Uniwersytetów Trzeciego Wieku skonsumowało zaledwie 6% pieniędzy przeznaczonych na edukację.

Co dalej?

Dzisiaj misją Stowarzyszeń UTW nie jest tylko edukacja, to także integracja wewnątrz i między pokoleniowa, działalność prozdrowotna i aktywizacja społeczna. **Wszystko po to, by zmieniać stereotypy, budować w samych seniorach i w innych grupach pokoleniowych wizerunek człowieka starszego jako aktywnego, samodzielnego, pełnoprawnego członka społeczeństwa.** Warto w tym miejscu podkreślić, że prawie połowa organizacji posługujących się nazwą Uniwersytet, to nic innego jak kluby seniora. Działają one w ramach innych podmiotów, są na ich „garnuszkach”, nie mają osobowości prawnej. Natomiast stowarzyszenia UTW działają w oparciu o statut, mają patronaty wyższych uczelni, realizują zatwierdzone przez radę naukową programy, muszą zdobywać pieniądze na działalność. Dla nich jedyną drogą do zdobycia pieniędzy są konkursy grantowe. Będziemy więc pisać oferty, będziemy walczyć o prawidłowe dystrybuowanie pieniędzy. Będziemy protestować przeciwko robieniu biznesu na seniorach bo takie zjawiska obserwujemy. Ale żeby wygrać w tej walce- trzeba mieć argumenty, trzeba mieć wyrobioną pozycję liczącego się partnera, trzeba się wyróżniać – bo przecież Stowarzyszenia UTW to tylko ok. 100 tys. osób w prawie 7. milionowej grupie polskich seniorów. Priorytetem działań RUTW w roku 2014-2015 będą: **profesjonalizm, budowanie roli opiniotwórczej, partnerstwo** (współpraca z innymi organizacjami pozarządowymi, z jednostkami samorządu terytorialnego), **działalność społeczna.**

Bogata oferta edukacyjna Rabczańskiego Uniwersytetu przyciąga coraz więcej seniorów (obecnie 117 członków). Najważniejsze zadania na rok akademicki 2014-2015 oprócz kontynuacji i dotychczasowych zajęć edukacyjnych, aktywizujących, integracyjnych i działań na rzecz lokalnej społeczności, to: jubileusz uczelnianego chóru Cantabile, organizacja II Ogólnopolskiej Zimowej Senioriady na Podhalu, organizacja V Otwartych Dni Seniora w Rabce-Zdroju.

Integracja środowisk seniorskich

Kilka miesięcy temu, po wejściu w życie nowelizacji Ustawy o Samorządzie – w której znalazł się zapis cyt. „1. Gmina sprzyja solidarności międzypokoleniowej oraz tworzy warunki do pobudzania aktywności obywatelskiej osób starszych w społeczności lokalnej. 2. Rada gminy, z własnej inicjatywy lub na wniosek zainteresowanych środowisk, może utworzyć gminną radę seniorów.(...)”

Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku wystąpił do Rady Miejskiej z wnioskiem o utworzenie Rady Seniorów. Burmistrz Rabki-Zdroju powołała swojego Pełnomocnika ds. młodzieży, osób starszych i osób niepełnosprawnych. Po kilku miesiącach pracy powstał projekt statutu, konsultacje z rabczańskimi środowiskami seniorskimi zakończyły się 3 października br. **Na spotkaniu fokusowym poświęconym temu zagadnieniu, w obecności przewodniczącej Rady Miejskiej Marii Górnickiej – Orzeł, prezesi czterech seniorskich organizacji: Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Związku Kombatantów i byłych więźniów Politycznych, Sekcji Emerytów Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz RUTW, wyrazili wolę utworzenia Rady Seniorów.** Powinna ona jeszcze w tym roku rozpocząć działalność dla dobra wszystkich starszych mieszkańców Rabki-Zdroju.

Beata Śliwińska

Przekraczając bariery

KATARZYNA ROGOWIEC to postać, której chyba nikomu nie trzeba przedstawiać - śmiało można ją nazwać jednym z najwybitniejszych polskich sportowców zimowych. Osiągnęła najważniejsze trofea, teraz pomaga sportowcom z niepełnosprawnością prowadząc własną fundację.

Maciej Wadawik: Czy często wraca pani wspomnieniami do czasów dzieciństwa spędzonego w Rabce?

Katarzyna Rogowiec: Mam 37 lat, blisko 1,5 roczną córkę i mocno wypełnioną codzienność różnorodnymi zobowiązaniami i ruchem. Są dni kiedy nie mam czasu na myślenie o przeszłości, a w szczególności o dzieciństwie, ale bywają chwile, że w mojej głowie jest natłok wspomnień. Luboń, Zaryte, których czas jakby nie zmienił. Ludzie, tak samo życzliwi, otwarci i zawsze skorzy do rozmowy (już trochę starsi, czasami zupełnie nowe nieznanymi twarze, których „ustalenie tożsamości” wymaga zazwyczaj „konsultacji” z moim tatą, żeby dowiedzieć się czyim dana osoba jest dzieckiem bądź krewnym). Wraca dom rodzinny – pokój z kuchnią i łazienką, w którym nadal żyją moi rodzice, a w którym kiedyś żyłam i mieszkalam z nimi, z bratem i siostrą... a czasami wspomnienia wywołują sytuacje - np. siedząc wieczorem przed komputerem, w moim obecnym domu w Gdańsku, dostałam wiadomość na facebook'u z pobliskiej Gdyni, od blisko 80 letniej Pani Heleny, z domu Rogowiec, pochodzącej z Zarytego, z innej linii Rogowców, ale gdzieś wśród przodków nasza krew... i tego typu historie, które zdarzają się od czasu do czasu niejednemu z nas.

M.W. Skąd pomysł na zostanie sportowcem wyczynowym?

K.R. Pomysł, jak to pomysły, zrodził się z prób i błędów, ale dzisiaj oceniam, że załóżkiem do niego był fakt, że to mój tata „zaraził” mnie miłością do nart, zimy, ruchu, pracy... Wiele razy to podkreślałam, że to Jan Rogowiec postawił mnie

na nartach, kiedy miałam ledwie skończone 2 lata.

M.W. Na Zimowych Igrzyskach Paraolimpijskich Turyn 2006 zdobyła pani dwa złote medale, dzięki czemu stała się pani osobą powszechnie znaną. Jak zmieniło się pani życie po tamtych igrzyskach?

K.R. W moim życiu po Turynie pojawiło się więcej możliwości. Razem z byciem utytułowaną przychodzą zaproszenia do dzielenia się historią, do motywowania, do doradzania, itp. – jest więcej pracy. Bywa, że załatwiając sprawę w urzędzie jest szybciej, łatwiej... np. zarejestrować samochód :D bo tego rodzaju „sława” bardziej pomaga niż przeszkadza.

M.W. Jak ocenia pani obecną sytuację osób niepełnosprawnych w Polsce?

Czy w przeciągu ostatnich kilku lat zmieniło się nastawienie społeczeństwa do inwalidów?

K.R. Zmiany są powolne, ale następują – głównie w obszarze akceptacji faktu, że ktoś inaczej wygląda i nie oznacza to, że jest gorszy. Przy okazji - nie używamy dziś określenia „inwalidów”, to prawie tak jakby Pan powiedział kalek. Słowa mają różny wydźwięk – mogą mieć pozytywny i negatywny i tak obecnie ja używam najczęściej określenia „osoba z niepełnosprawnością”, ewentualnie niepełnosprawna.

Pana pomyłka świadczy o tym, że owszem, zmiana jest duża, aczkolwiek często dosyć powierzchowna. Nie zagłębia się w złożoność tematu. Ale to rozprawa na osobny długi wywiad.

M.W. W 2010 roku założyła pani fundację Avanti, której jednym z celów jest działalność charytatywna, pomoc osobom wykluczonym. Co udało się osiągnąć w tym czasie?

K.R. Fundacja Avanti została wpisana do KRS 01 października 2010r. Podstawowy cel: wspieranie wszechstronnego rozwoju społeczeństwa polskiego a zwłaszcza osób z niepełnosprawnością szczególnie w obszarze dokonań sportowych.

Cel szczegółowy: zmiana sytuacji zawodników z niepełnosprawnością.

Największe osiągnięcia od tamtej pory:

- zawiązanie współpracy z Uniwersytetem Eko-

nomicznym w Krakowie – nieodpłatne korzystanie z pomieszczeń, basenu, sprzętu sportowego (m.in. handbike'i) od 11.2011 – m.in. współorganizacja zajęć sportowych;

- utworzenie Integryjnego Klubu Sportowego Druga Strona Sportu - wrzesień 2011;

- współpraca z Fundacją im. Rodziny Gostomskich, Minneapolis, USA, od 2012 - wsparcie Kadry Polski w narciarstwie biegowym i biathlonie paraolimpijskim w przygotowaniach do Igrzysk Paraolimpijskich w Sochi (zawodnicy: Kamil Rosiek, Witold Skupień, Rafał Szumiec).

- Współpraca z Centrum Usług Banku UBS, Brytyjsko Polską Izbą Handlową BPCC – cykliczna organizacja imprez Charity Golf Tournament – zakup sprzętu sportowego (handbike, monoski) – współpraca z organami administracji rządowej i samorządowej, organizacjami pozarządowymi w obszarze podejmowanych działań – Urząd Miasta Krakowa, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego;

- współpraca z firmą Samsung od 06.2014 – wsparcie aktywności fizycznej kobiet z niepełnosprawnością (zawodniczki: Dorota Bucław, tenis stołowy, Katarzyna Goncerz, handbike) .

M.W. Oprócz działalności społecznej ostatnio zaangażowała się pani również politycznie, startując w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Czy polityka połączona z aktywnością charytatywną jest pani pomysłem na przyszłość?

K.R. Lubię być aktywna, lubię pracować, wiem, że potrafię zmieniać to co nie jest dobre, co wymaga zmiany. Czasami zmiana wymaga kwestii formalnych a częściej nieformalnych. Jak każdy z nas, kto ma już pewien bagaż życiowych doświadczeń i wiedzy, chcę się nią dzielić. Ja też chcę wykorzystać rodzaj mądrości, którą posiadam, żeby czasami „nie wchodzić oknem skoro są drzwi”. Co do przyszłości w tym obszarze, to nie jest ona przesądzona. Doświadczenia związane z kampanią do PE są dla mnie bardzo cenne.

Rozmawiał

Maciej Waclawik, uczeń I L.O.

ZWYCZAJE RODZINNE.

Dokończenie ze strony 5.

sukniane portki i serdaki lub kożuszki zazwyczaj po starszym rodzeństwie. W okresie międzywojennym odzież upodobniła się do miejskiej. Dzieci od lat dwóch do czterech ubierano bez względu na płeć jedynie w płócienną, lnianą lub konopną koszulkę. Dziewczynki nosiły proste lniane sukieneczki lub spódniczki z bluzeczkami tzw. jadwiśkami lub wizytkami. Góralskie dzieci zazwyczaj chodziły boso, zimą w kierpcach i plecionych z wełny pończochach. Młodszym dziewczętom zaplatano dwa warkocze, starszym jeden.

Dziewczynki bawiły się bardzo często w sklep, dom, chłopcy zaś w wojsko, policjantów i złodziei. Jednym z ulubionych zajęć dzieci było relacjonowanie przerażających opowieści o strachach, duchach, mamonach i zmorach. Nuda była niekiedy nauczycielką zła: dzieci dręczyły dla zabawy żaby, młode ptaki czy inne zwierzęta. Jeśli pastwisko było w pobliżu karczmy, podpatrywały jak starsi tańczą, słuchały muzyki ale były świadkami awantur i bójek. Dzieci samotnie pasące bydło próbowały sobie znaleźć dodatkowe zajęcia. Dziewczynki zbierały kwiaty

zabezpieczone mierzka (cyrką). Zimą chłopcy nosili

i robiły z nich wianki, z sitowia wyplatały koszyczki, z przyniesionych z domu gałganków i słomy sporządzały lalki, zwierzątka lub ptaszki. Często rozrywką było śpiewanie piosenek. Chłopcy lubili grać na wykonanych przez siebie fujarkach, gwizdkach lub prymitywnych skrzypcach. Marzeniem każdego chłopca było posiadanie kozika niezbędnego przy grach zręcznościowych, służącego do wyrobu fujarek, batów czy innych prymitywnych zabawek. Osobliwą rozrywką na górskich terenach było zjeżdżanie po twardej i śliskiej trawie na płatach kory porzuconej przy korowaniu drzewa. Zimą dzieci jeździły na krótkich kawałkach desek niczym na nartach. Inne ślizgały się po lodzie, a obawa przed zderzeniem butów powodowała, że niejednokrotnie ślizgały się boso. W okresie międzywojennym a nawet po II wojnie światowej posługiwały się łyżwami własnej roboty. Były one drewniane, czasem podkute żelaznym drutem. Dużo emocji dawała jazda na sankach gnatkach służących do zwożenia drzewa. Długie zimowe wieczory sprzyjały siedzeniu na zapiecku, majsterkowaniu lub piastowaniu lalek.

Dorota Majerczyk

Wymiana polsko-niemiecka

W dniach 07.10 – 14.10 młodzież I LO. E. Romera oraz młodzież ZS im. H. Kołłątaja w Jordanowie gościła 22 osobową grupę z niemieckiego Markgräfler Gymnasium z miejscowości Mullheim (kraj związkowy Badenia Witembergia). Młodzież uczestniczyła w programie Wymiany Szkolnej. Czas ten spędzony był bardzo intensywnie, zwiedzając turystyczne atrakcje Małopolski oraz integrując się z naszymi zagranicznymi przyjaciółmi.

07.10 około godziny 16:20 Niemcy zostali odebrani z lotniska Kraków – Balice. Około godziny 18.00 autokar z gośćmi przyjechał na dworzec autobusowy w Rabce-Zdroju, gdzie czekały już polskie rodziny. Nie mieliśmy problemu z rozpoznaniem wcześniej przydzielonych kolegów, gdyż już dużo wcześniej nawiązaliśmy z nimi kontakt internetowy. Podczas pierwszego popołudnia spotkaliśmy się z paroma przyjaciółmi razem z ich partnerami, żeby się lepiej poznać i porozmawiać. Został również rozegrany mecz Polska-Niemcy, wprawdzie tylko w piłkarzyki, ale wynik był zapowiedzią zwycięstwa naszej reprezentacji w sobotę, choć jeszcze wtedy o tym nie wiedzieliśmy. Wieczorem nadszedł czas na odpoczynek, ponieważ przed nami zapowiadał się naprawdę intensywny tydzień.

Środa upłynęła na zwiedzaniu Krakowa – Wawelu (komnaty królewskie, katedra), Kościoła Mariackiego i Starego Miasta. W trakcie czasu wolnego pokazywaliśmy naszym znajomym z Niemiec przepiękny Kraków, jak również opowiadaliśmy o jego ciekawej historii. Nie obeszło się również bez odwiedzenia Galerii Krakowskiej. Po powrocie zabraliśmy Niemców do pizzerii, gdzie okazało się, że jedzenie pizzy z ketchupem jest dla nich tak samo zdrowe, jak dla nas polewanie frytek majonezem.

Czwartek spędziliśmy w szkole na 5 godzinach lekcyjnych. Okazało się, że matematyka to język uniwersalny. Wprawdzie nasi koledzy na lekcji nie przyznali się, że coś wiedzą na temat trójmianów, powiedzieli nam o tym dopiero później. Po południu wszyscy udaliśmy się na obiad do „Cafe Słodka”, gdzie zjedliśmy powitalny obiad w towarzystwie dyrekcji obu szkół. Następnie, aby spalić kalorie, na boisko do parku, gdzie został rozegrany drugi w tym tygodniu mecz Polska-Niemcy, zakończony wynikiem 4:0 – to była kolejna zapowiedź sobotniego zwycięstwa. Wieczorem w leśniczówce na Krzywioniu odbyło się ognisko, na którym wszyscy mieliśmy okazję się lepiej poznać. Świetna zabawa trwała do późnych godzin wieczornych.

W piątek pojechaliśmy do Zakopanego. Trzy godziny spędziliśmy w Dolinie Kościeliskiej, a następnie zwiedziliśmy Zakopane spacerując m.in. po Krupówkach. Na deser udaliśmy się na lody do „Żarneckich”. Nowotarski przysmak został okrzyknięty największym smakołykiem dnia. Po południu kąpaliśmy się w termach w Bukowinie Tatrzańskiej. Nasi sąsiedzi byli zachwyceni malowniczymi widokami i... kąpielą pod gołym niebem (o tej porze roku!).

Sobota była ciężkim dniem, gdyż pojechaliśmy do muzeum w Auschwitz-Birkenau. Podzieliliśmy się na dwie grupy, jedna



Fot: uczestnicy wymiany

z przewodnikiem niemiecki, a druga z angielskim. Wszyscy bardzo przeżyli to popołudnie. Potem jeszcze dużo rozmawialiśmy na ten temat. Wieczorem większość grupy spotkała się w domu Jacka, żeby oglądnąć mecz. Wynik był dla wszystkich zaskoczeniem, ale nie da się opisać jaka radość zapanowała po ostatnim gwizdku sędziego. Resztę wieczoru świętowaliśmy zwycięstwo, a także siedemnaste urodziny Paula, który równo o północy 17 razy został uderzony pasem – niezbyt zgodnie z tradycją, ale do końca nie dowiedział się, że oberwał o raz za mało, rok za wcześniej.

„It was the best birthday in my life! I had the best exchange partner and I miss all of those people that I had met there”

„To były najlepsze urodziny w całym moim życiu! Miałem świetną partnerkę i tęsknię za tymi wszystkimi ludźmi, których tam poznałem” – pisał Paul.

Większą część niedzieli odesypaliśmy całonocną zabawę, a po południu spotkaliśmy się na Orliku, chłopcy mogli pograć w piłkę, a my spać na ławkach dookoła. Wieczorem znów zjedliśmy pizzę w „Malerkij”. Nasi niemieccy koledzy postanowili się przełamać i spróbowali Pizzy z ketchupem! Po tym jakże przełomowym wydarzeniu poszliśmy na spacer po parku.

Ostatni dzień spędziliśmy w większości pod ziemią (oprócz naszej koleżanki z klasy, która niezbyt lubi podziemne atrakcje, więc wolała zostać na powierzchni i bronić Jasnej Góry razem

z Kmicicem- czytając potop). Przeszliśmy ponad 3km po korytarzach kopalni soli w Wieliczce. Największymi atrakcjami były nie tylko nowoczesne animacje, ale również podziemne jeziora. Każdy, kto posiadał szczęśliwego grosika, wrzucając go do wody mógł poprosić o spełnienie jednego życzenia. Zaraz po wyjściu zajęliśmy się organizacją imprezy pożegnalnej dla całej naszej grupy, która ostatecznie odbyła się w zajeździe „Pod Brzozami”. Mimo że wszystko zorganizowane zostało bardzo spontanicznie i dosłownie w ostatniej chwili, wszyscy wspaniale się bawili. Nadszedł także czas na tańce. Dzięki uprzejmości właścicieli mogliśmy zostać na imprezie 2 godziny dłużej niż było przewidziane.

We wtorek rano z masą wspaniałych wspomnień stawiliśmy się na dworcu. Młodzież niemiecka została odwieziona autokarem do Krakowa, gdzie o godzinie 16:50 odleciała do Bazylii. Uściskom i pożegnaniom nie było końca, przez co wyjazd Niemców trochę się opóźnił. Ale przecież zobaczymy się już w kwietniu, kiedy to my odwiedzimy ich w ramach drugiej części wymiany (obiecujemy zdać dokładną relację!). Już kilka godzin po przyjeździe do domu dostaliśmy wiadomości od naszych nowych przyjaciół.

„My stay in Poland was a really great experience full of impressions. We saw beautiful landscape, Krakow as a historical City and Auschwitz-Birkenau as a dark and horrible heritage of German history. We spent 7 lucky days Meeting many great and kind People. And we had a lot of fun, made new friends and we all look Forward to see our polish friends again!”

„Mój pobyt w Polsce był świetnym doświadczeniem, pełnym wrażeń. Zobaczyliśmy piękne krajobrazy, historyczne miasto Kraków i Auschwitz-Birkenau, które jest ciemnym i strasznym dziedzictwem historii Niemiec. Spędziliśmy siedem szczęśliwych dni poznając wielu wspaniałych i miłych ludzi. Świetnie się bawiliśmy poznając nowych polskich przyjaciół i wszyscy oczekujemy niecierpliwie na ponowne spotkanie!” - pisze Lena.

Dzięki tej wymianie mogliśmy poznać wielu wspaniałych ludzi, ich obyczaje i tradycje. Pełni entuzjazmu z niecierpliwości czekamy na wyjazd do Niemiec!

Młodzież serdecznie dziękuje organizatorom spotkania, oraz wszystkim którzy przyczynili się do sfinalizowania całego przedsięwzięcia.

Szczególne podziękowania kierujemy do „Polsko – Niemieckiej Współpracy Młodzieży”/ Deutsch – Polnisches Jugendwerk, która dofinansowała nasze spotkanie. Bez tego wsparcia przeprowadzenie programu na terenie Polski jak również na terenie Niemiec byłoby niemożliwe ze względu na duże koszty organizacyjne.

*Kludia Antolak,
Magdalena Kościelniak,
Natalia Radiowska,
Uczennice I LO.*

Powołana do pomocy

30 września I L.O. im. Eugeniusza Romera odwiedziła misjonarka siostra Arkadia Ważna ze Zgromadzenia Sióstr Św. Józefa - uśmiechnięta, pełna energii, od ponad trzydziestu lat niesie pomoc Brazylijczykom żyjącym w ubóstwie. Traktowana z szacunkiem nawet przez tamtejsze mafie, które przerywają swoje rozgrywki, gdy tylko siostra wchodzi do faweli (brazylijska dzielnica nędzy). Uczniom rabczańskiego liceum opowiedziała więcej o realiach panujących w Brazylii.

O pracy misyjnej siostra Arkadia marzyła od zawsze. Do wyjazdu za granicę w roli misjonarki zgłosiła się, kiedy tylko zaistniała taka możliwość. Nie miała jednak pewności czy jej prośba zostanie zaakceptowana. Gdy już ją przyjęto, nie wiedziała gdzie zostanie skierowana. Początkowo w grę wchodziła wyłącznie Afryka, dopiero w 1984, z okazji setnej rocznicy założenia zgromadzenia, postanowiono otworzyć nową placówkę w Brazylii.

Od początku pobytu siostra Arkadia została skierowana na fawele. Do jej obowiązków należy przygotowanie dzieci do przyjęcia sakramentu pierwszej komunii świętej, bierzmowania, a par do zawarcia związków małżeńskich. Przede wszystkim jednak niesie pomoc potrzebującym. Jak dodaje siostra Ignis, każde zgromadzenie ma swój charyzmat. Św. ks. Zygmunt Gorazdowski ukierunkował Józefitki ku miłosierdziu, miłości miłosiernej. Zajmują się one ludźmi potrzebującymi: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać... Brzmie znajomo? Nic dziwnego - siostry każdego dnia spełniają przecież uczynki miłosierdzia.

Na początku było trudno, bo wyjechałam bez znajomości języka portugalskiego, wspomina s. Arkadia. Jednak bardzo szybko zaczęła rozumieć, co się do niej mówi, a przebywając dużo z ludźmi, słuchając ich mowy, powoli ją sobie przyswajała. Obyczaje, kultura, klimat, żywność – wszystko inne niż w Europie, ale można przywyknąć. Teraz nie chciałabym wrócić do Polski, bo tam jest moja druga ojczyzna, praca i widzę, że ci ludzie bardzo potrzebują pomocy duchowej – podsumowuje.

Życie w fawelach nie jest takie szare, jak mogłoby się wydawać. Ludzie mają tam wiele radości, sami umieją ją sobie stworzyć. Bardzo lubią obchodzić urodziny. Nie tylko w swoim gronie - zawsze zbiera się cała ulica i wspólnie świętują. Przygotowują jedzenie, dekoracje, a to wszystko nie dzieje się w żadnym domu tylko w dekach - uliczkach między tymi „domami”. Na co dzień, jeżeli ktoś jest bezrobotny śpi do południa, gdyż tylko w tym czasie pogoda pozwala się wypaść, później jest niesamowicie gorąco.

Widoczna jest różnica między fawelami, a bogatymi dzielnicami. Bogaci nie lubią faweli, odcinają się. Zazwyczaj daremne jest zwracanie się z prośbą o pomoc do ludzi na wysokich stanowiskach, takich, którzy mają hektary ziemi. Uważają oni, że osoby biedne są po prostu leniwe. Jest to poniekąd prawdą, bo do lenistwa przyczynia się upał i brak jedzenia. Jak ma pracować ktoś, kto jest głodny? Nie interesuje to klas wyższych, naj-

ważniejsze, że oni mają wszystkiego pod dostatkiem. Natomiast jak mówi siostra: *Biedny pomaga biednym.* Wymienia tutaj osoby ze szkół, inne siostry, księży i zaprzyjaźnioną panią doktor.

Samo przystosowanie się do życia daleko od rodzimego kraju, z dala od rodziny określa jako bardzo trudne: *Trzeba zapomnieć o sobie, trzeba zapomnieć w pewnym sensie o rodzinie. Nie można nigdy zapomnieć o rodzinie, z której się wyszło... Ale nie pojedziesz na pogrzeb ojca, nie pojedziesz na pogrzeb matki... Wszystko to może zabrzmieć wstrząsająco dla przeciętnego człowieka, jednak misyjne powołanie jest wezwaniem do opuszczenia kraju, który się kocha, porzucenia języka. To jest dodatkowe wyzwanie – stwierdza siostra Ignis Flis.*



90% społeczeństwa brazylijskiego jest ochrzczona, ale tylko 20% z nich praktykuje. Istnieje duża dowolność w tworzeniu nowych odłamów, wyznań, Kościołów. Bogaci ludzie to wykorzystują, a biedni idą po prostu tam, gdzie się im coś obieca – jedzenie, pracę. Żyją w tak skrajnej nędzy, że traktują to po prostu, jako sposób na przetrwanie. Nawet w tak różnorodnym kraju jak Brazylia można się spotkać z nietolerancją. Kościół Katolicki jest mocno szykanowany, głównie przez Ewangelików. Jednak nie zniechęca to misjonarzy. Każdego dnia niosą oni pomoc tam, gdzie są potrzebni, swoim postępowaniem udowadniając, że pomówienia są nieprawdziwe. Siostra Ignis mówi, że pragnienie misyjne to nadzwyczajny dar, powołanie w powołaniu. A siostra Arkadia kiwa głową i z uśmiechem dodaje, że bardzo cieszy się, że odwiedziła Polskę, ale nie może się już doczekać powrotu do Brazylii, do swoich podopiecznych. *Mam trzy ojczyzny. Pierwszą - Polskę, w której się urodziłam i wychowałam. Drugą, Brazylię, gdzie pracuję i pomagam. I trzecią, w niebie, do której cały czas dążę.*

*Magdalena Kościelniak,
Natalia Radiowska,
Maciej Waclawik*

Abstrakcyjna tolerancja

Jak co dzień byłam dziś w bezkresie swojej wyobraźni. W tej krainie widziałam ludzi z całego świata. Różnych: autsajderów, obcokrajowców, katolików, protestantów, metali, Afroamerykanów, odmieńców. Widziałam każdą jednostkę. Już chciałam wyobrazić sobie wspaniałą, wspólną imprezę, kiedy ściągnął mnie na ziemię tekst „asfalt powinien być na swoim miejscu”. Jechałam sobie tramwajem, nie wiedząc z jakimi rasistami.

Wtedy zorientowałam się, że świat z mojej głowy nie istnieje. Ktoś wierzy w innego Boga? O BOŻE, toż to giau! Ktoś jest z innego kraju? Przecież należy mu jak najbardziej utrudnić zaaklimatyzowanie się, jest zza granicy. Ktoś ma inny kolor skóry? Jest gorszy, nie będzie ze mną siedział na jednej plaży. Ktoś słucha innego rodzaju muzyki? Lepiej niech wyłączy to wycie, puszcze swoją iście genialną muzykę. Kobieta jest na wysokim stanowisku w firmie? Jakim cudem?! Taka słaba jest przecież, powinna siedzieć w domu i sprzątać. Dlaczego ludzie dobrowolnie tak się ograniczają?

Wiem, że nie można przesadzić i tolerować absolutnie wszystkiego. Na przykład Gilbert Keith Chesterton twierdzi, że *tolerancja jest cnotą ludzi bez przekonania*. Wiadomo, że każdy ma jakiś swój system wartości, kształtuje swoje poglądy i powinien być asertywny w ich bronienu. Jednak to nie zezwala na szykanowanie innych osób, które te przekonania mają inne, są po prostu innymi ludźmi.

Tolerancja jest kwestią bardzo indywidualną. Właśnie przez to, że jesteśmy różni, mamy odmienne charaktery. Ktoś jest bardziej porywczy, nie potrafi znieść sprzeciwu, to będzie się wyżywał na innych. My na to przyzwalamy, w końcu taki jest i nie da się nic poradzić. Niech skinheadzi biją obcokrajowców i kiboli z innych drużyn, przecież to normalne, że stłuką się po meczu. Doszliśmy do takiego etapu, że nie dziwi nas przemoc. Nie ma co się udzielać, bo i tak się nic nie wskóra, a jeszcze samemu można oberwać. Poniekąd tak jest, ta obawa jest normalna. Sama nie poszłabym z szalikiem Cracovii na trybuny Wisły.

Nie chcę moralizować, nie jestem od tego. Dziwi mnie tylko, że niektórzy sami z siebie chcą tracić tak wiele, z powodu swoich uprzedzeń. Ilu wspaniałych ludzi można spotkać w innym kraju, pochodzących z innych kręgów kulturowych. Przecież w tym wypadku można tylko zyskać. W końcu każde nowe doświadczenie czegoś nas uczy. Najbardziej bawi mnie sytuacja, gdy ktoś wyjeżdża na wakacje za granicę, np do Egiptu i dzieje się tak:

- Popatrz, wszędzie obcy język, tu Murzyn, tam Arab. Schowaj lepiej ten portfel nieco głębiej.

- Racja. I nie puścimy dzieciaka samego do wody, jeszcze go jakiś obcy zaczepi.

O zgrozo, a co byliby dopiero, gdyby zaczął się z nim bawić! Nie może tak być, że ten dzieciak pozna kogoś nowego, to karygodne. Nie chcę, by od razu całkiem wyłączył ostrożność. Ale to też nie jest tak, że każdy obcy człowiek czyha na nas za rogiem.

Tolerancja ma cienką granicę. Nietrudno popaść w skrajność. Co gorsza z obu stron fanatyzm. Z jednej strony totalna obojętność, z drugiej bezwzględne tępienie. Choć wydaje mi się, że jak zwykle można znaleźć złoty środek. Jak już powiedziałam każdy ma swoje poglądy. Wiadomo, że niektórym, młodym ludziom zwłaszcza, będą się one jeszcze kształtować, ale właśnie też chodzi o to, by nie poszły w rasizm. Wolno nam bronić przekonania, ale dobrze jest mieć na uwadze, że ktoś ma je inne i również ich będzie bronił. Teraz ktoś zapyta: jak zatem prowadzić dyskusję? Godnie, bez obrażania zdania drugiej osoby. Co to za dyskusja, która opiera się na kłótni, bo ktoś powie mi prosto w twarz, że np nie mogę być ateistką tylko mam siedzieć w kościele codziennie po dwie godziny, a ja będę wyśmiewać wierzących? Czasem nie da się dojść do porozumienia i to jest naturalna kolej rzeczy. Tylko też wówczas kulturalnie jest uszanować zdanie strony przeciwniej.

I tak nic nie przebijie różnicy zdań dorastającej córki z mamą.

Natalia Radiowska
uczennica I L.O.

Stereotypy...

Kobiety to źli kierowcy – bo wszyscy mężczyźni zdają egzamin na prawo jazdy za pierwszym razem, w sumie o tylko formalność, a potem jeżdżą perfekcyjnie i bezwypadkowo przez całe życie. Natomiast kobieta dostaje mandat średnio raz na miesiąc i generalnie strach wyjść z domu, kiedy siada za kółko. Tylko w takim razie co z Natalią Kowalską czy Giną-Marią Adenauer?

Mężczyźni nie płaczą – może faktycznie nie tyle, ile kobiety, czasem próbują zgrywać twardzieli, ale nieraz i im poleje się łezka z oka, co wbrew pozorom wcale nie ujmuje męskości.

Każda teściowa jest wredna – nawet jeśli całe życie była złotą kobietą, to dokładnie w momencie, gdy pada sakramentalne „tak” po prostu diabeł w nią wstępuje, w tej jednej chwili wszystko się zmienia i od teraz, jako świeżo upieczona teściowa, będzie robić wszystko, żeby uprzykrzyć życie drugiej połowie swojego dziecka – ot tak, dla zasady.

Żydzi są skąpi – a każdy z nas, idąc ulicą, rozrzuca przecież pieniądze na prawo

i lewo, wciska je garściami przypadkowym przechodniom – tacy jesteśmy hojni!

Każdy bezdomny to pijak – bezdomni zazwyczaj wyglądają i pachną niezbyt przyjemnie, ale nie jest prawdą, że wszyscy to alkoholicy. Sama poznałam w te wakacje wyjątkowego bezdomnego. Siedział na ulicy Budapesztu i przepięknie grał na starej, zmęczzonej życiem gitarze. Chwilę z nim rozmawiałam – okazało się, że jest wykształcony, angielski znał naprawdę bardzo dobrze, a poza tym był po prostu niezwykle wartościowym człowiekiem, któremu coś w życiu nie wyszło.

Mężczyźni nie potrafią gotować, a przysłowiowa jajecznica na śniadanie to szczyt ich kulinarnych możliwości. Co z tego, że najwybitniejsi szefowie kuchni to właśnie mężczyźni, jak choćby Bobby Flay czy Gordon Ramsey.

Blondynki są głupie..., rude fałszywe, a brunetki poważne – mówią o tym już podstawy genetyki – gen warunkujący dany kolor włosów przenosi również przypisaną mu cechę charakteru, ale to matka natura sprytnie wymyśliła! Tylko pytanie, co z tym fantem zrobić w dobie farb do włosów...

Każdy słuchający metalu to satanista – a wszyscy, którzy uwielbiają muzykę klasyczną są przecież tak niesamowicie wierzący i pobożni! Od dawna wiadomo, że najpewniejszym wyznacznikiem naszej religijności są właśnie gusta muzyczne...

Niemki są brzydkie – poznałam już trochę Niemek i niejedna mogłaby zostać miss! A z wielkiego świata? Nadja Auermann i Julia Stegner – niemieckie supermodelki. A tak poza tym, to każda kobieta jest piękna (zabrzmiało jak stereotyp, ale to akurat jest prawda!)

Stereotypami kierujemy się zazwyczaj wtedy, gdy mamy o czymś po prostu znikome pojęcie. Ale takie uogólnienia nikomu nie wychodzą na dobre. Należy pamiętać, że wszyscy jesteśmy przede wszystkim ludźmi, każdy jest inny, na swój sposób wyjątkowy, ale jest jedna kwestia, która dotyczy każdego – wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy równi!

Magdalena Kościelniak
uczennica I LO

Redaktor naczelna: **Magdalena Tomalak**
Redakcja: **Klaudia Antolak, Magdalena Kościelniak, Natalia Radiowska, Maciej Waclawik.**
Krzysztof Żarnowski - redaktor techniczny
Piotr Kuczaj - fotoreporter
Marek Świder - wydawca
Adres redakcji: **ul. Jana Pawła II 41, 34-700 Rabka-Zdrój**
Dyżury: poniedziałek 13-14
wiescirabczanski@gmail.com, www.wr.region-rabka.pl
Wydawca: Stowarzyszenie Nauczycieli, Absolwentów i Sympatyków I Liceum Ogólnokształcącego im. E. Romera w Rabce-Zdroju.

Druk: Drukarnia MK s.c., Nowy Targ, tel./fax 18 266 48 52, www.drukarniaMK.pl
Nakład: 1000 egz. Egzemplarz bezpłatny

Punkty dystrybucji: Poczta, MOK, Kawiarnia Zdrojowa, Zakład Przyrodolecznicy, Księgarnia "Między Słowami", Księgarnia "Akrybia", Kioski - koło kina, na placu św. Mikołaja, w Rynku, salon prasowy ul. Poniatowskiego, Kiosk - przy dworcu PKS.

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO DOKONYWANIA NIEZBĘDNYCH SKRÓTÓW I ZMIAN REDAKCYJNYCH. PRZESŁANYCH DO REDAKCJI TEKSTÓW NIE ZWRACAMY.

Sherlock – recenzja serialu

Reż. C. Giedoyc, P. McGuigan

Obsada: Benedict Cumberbatch, Martin Freeman, Mark Gatiss, Louise Brealey, Andrew Scott

Słowem wstępu chcę zaznaczyć, że w tej recenzji nie będę porównywał serialu do książkowego pierwowzoru, z tej przyczyny, że książki te czytałem dawno temu i nie porwały mnie zbytnio. Pamiętam kilka faktów, ale to wszystko. Mój stosunek do postaci Holmesa zmienił się dopiero po obejrzeniu Sherlocka Holmes'a z Robertem Downey Jr. w roli głównej, który sprawił, że już miałem wrócić do książek Doyle'a. Jednak na drodze pewnego niedzielnego wieczoru stanął mi ten serial.

Sherlock to dobrze znana wszystkim historia brytyjskiego detektywa przeniesiona do czasów współczesnych. Brzmi banalnie? Nic bardziej mylnego. Fabuła opowiada o przygodach byłego żołnierza – Johna Watsona, który wraz z genialnym detektywem Sherlockiem Holmesem rozwiązują zagadki kryminalne.

Jedynym odniesieniem, które może pomóc przeciętnemu widzowi w zrozumieniu, z czym mamy do czynienia jest... Dr. House. Właśnie ten serial jest najbliższy tego, co znajduje się w *Sherlocku* – podobieństw jest pełno. W obu przypadkach głównym bohaterem jest sadystyczny, ekscentryczny geniusz z manią rozwiązywania zagadek. Zarówno Hugh Laurie, jak i Cumberbatch to Brytyjczycy. Również Wilson z House'a bardzo przypomina Watsona - obaj pełnią rolę najlepszego (i w dodatku jedyne) przyjaciela głównego bohatera.

Podobieństwo nie ogranicza się jednak tylko do postaci. W przypadku obu seriali motywem przewodnim jest rozwiązywanie łamigłówek, przed którą staje główny bohater. Różnicą jest jednak to, że o ile w przypadku House'a zagadka jest tylko jedną z części składowych odcinka, tak tutaj stanowi centralną oś fabuły.

Sherlocka spośród innych seriali detektywistycznych wyróżnia bardzo zawiła fabuła. Kiedy podczas oglądania widz układa sobie w głowie możliwe scenariusze wyjaśniające zagadkę, wątki łączą się w tak nieoczekiwany, logiczny sposób, że ręce same składają się do braw. Na wydarzenia patrzymy głównie z perspektywy głównego bohatera. By ogarnąć to, co dzieje się na ekranie, często widz będzie przenosił się do umysłu detektywa, gdzie będzie świadkiem fantastycznych wizualizacji. Ciekawym pomysłem jest uwydatnienie nowoczesności. Każda postać korzysta z dobrodziejstw współczesnej techniki – Watson pisze własnego bloga, Moriarty przy pomocy smartfona otwiera skarbcę Banku Anglii.

Przy nim chciałbym się na chwilę zatrzymać. Dopiero ekranizacje filmowe zrobiły z niego głównego antagonistę, podczas gdy w książkach nie pojawiał się zbyt często. Tutaj Andrew Scott robi kapitalną robotę. Jest on idealną przeciw wagą dla tak charyzmatycznej postaci jak Holmes.

Serial zrobiony jest w stylu angielskim. Jest tu charakterystyczny, ironiczny humor, bardzo dobre aktorstwo, świetna muzyka i ogólna brytyjska szaroburość – wszystko to tworzy niepowtarzalny klimat. *Sherlock* to genialne połączenie nowoczesności z tradycją kryminału. Dla fanów książek jest to odkrycie starego Sherlocka na nowo, dla reszty jest to świetny serial kryminalny. Polecam.

Michał Ciężadlik
uczeń I LO

FITNESSOWE OPOWIEŚCI

Jak zima to i narty - to połączenie nierozdzielne jak Żwirek i Muchomorek.

Narty są wspaniałe i doświadczanie ich wielu osobom rekompensuje zimowe miesiące, chłód i mało słońca. Szerokiej rzeszy wielbicieli nie tylko rekompensują, ale sprawiają, że czeka się z utęsknieniem na pierwszy śnieg, mróz i szus. Mamy wielką różnorodność, jeżeli chodzi o aktywność narciarską – narty biegowe, zjazdowe, skiturowe, freerajdowe...

Te pierwsze coraz bardziej i tłumniej uprawiane, te ostatnie dla zaawansowanych, głodnych adrenaliny poza wytyczonymi trasami. Narciarstwo zjazdowe popularne, szeroko dostępne, uprawiane od najmłodszych po najstarszych, rodzinami, samotnie, w parach. Cudowny kontakt z naturą, sportem, z własnymi niełatwymi początkami i późniejszymi swobodnymi zakrętami w bieli.

Do nart trzeba się przygotować. Przygotować solidnie, rozsądnie, ze świadomością, że kontuzje, których możemy się nabawić poprzez własne zaniedbania, mogą nam towarzyszyć przez resztę życia. Przygotowujcie się do zimy i nart poprzez ruch. Aby jeździć, trzeba mieć mocne nogi, elastyczne prostowniki i zginacze stawu kolanowego. To ten staw jest najbardziej narażony na kontuzje – uszkodzenia łąkotek, więzadeł krzyżowych, pobocznych oraz skręcenia. Działają na niego duże obciążenie oraz siły skrętne. Aby zminimalizować ryzyko kontuzji, należy wzmocnić mięśnie dwugłowe i czworogłowe uda oraz pośladki. Miesiąc przed sezonem ćwiczymy przysiady, wypadki do przodu, w tył, na boki. Dbajmy szczególnie o technikę wykonywania przysiadów, pilnujemy, aby kolana nie przekraczały linii stóp w zgięciu. Świetnie sprawdzają się zajęcia w grupie, w klubie fitness – to formy wzmacniające mięśnie typu shape, total body, bpu. Na siłowni ćwiczymy na maszynach, które trenują zginacze i prostowniki stawów kolanowych oraz biodrowych.

Równie ważne są ćwiczenia równowagi i koordynacji oraz proprioceptywne tj. czucia głębokiego, podczas których nabieramy świadomości położenia własnego ciała w przestrzeni.

Wzmacniamy mięśnie głębokie grzbietu oraz brzucha. To one pomogą nam utrzymać podczas jazdy równowagę i prawidłową postawę. Rozciągajmy się sami lub na zajęciach do tego przeznaczonych – stretching, pilates, joga. Elastyczne mięśnie to ochrona dla naszych tkanek miękkich, stawów, więzadeł. Trenujemy kondycję, wytrzymałość - narty wymagają intensywnej pracy układu sercowo-naczyniowego. Naprawdę aby jeździć nie wystarczy wstać, wziąć sprzęt, wynająć instruktora. Początki bywają trudne, upadki to nieodłączny element pierwszych skrętów. Trzeba z tych upadków wstać, podnosić się na nowo. To też wymaga przygotowania fizycznego, którego nie nabędziemy spacerując dwa razy w tygodniu przez park. Również tzw. „biegówki” osobom początkującym potrafią sprawić niemałe trudności koordynacyjne, równoważne i zjazdowe.

Narty są sportem wspaniałym, niesamowicie przestrzennym, sprawiającym masę radości i satysfakcji. Nie pozwólcie, aby upadek bądź kontuzja przeszkodziła Wam w ich doświadczaniu.

Zalety z uprawiania narciarstwa są ogromne – dotlenienie i odżywienie serca, mózgu, całego organizmu, usprawnienie pompy mięśniowej, poprawa wentylacji płuc, zwiększenie ich pułapu życiowego, dziesiątki efektywnie spalonych kalorii, szybsza przemiana materii, wzmocnienie wszystkich grup mięśniowych w tym najintensywniej mięśni nóg i pośladków, poprawa koordynacji, kondycji, wydolności. Niebagatelne znaczenie ma też element mentalny – przebywanie w klimacie gór i natury łagodzi stresy, pomaga w problemach ze snem, zwyczajnie poprawia samopoczucie.

Integrujemy się z nartami koniecznie!

Autorka jest instruktorem narciarstwa oraz wielbicielem każdej narciarskiej aktywności.

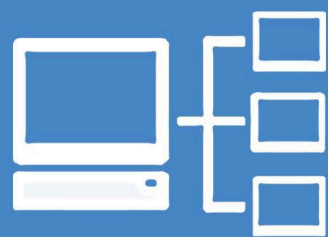
Agata Wójciak



ul. Zakopiańska 6b
34-700 Rabka-Zdrój

www.wiknet.pl
tel: 18 26 70 770

Internet



Telefon



Telewizja



Firma **Studio WIK** jest lokalnym dostawcą Internetu. Od ponad dekady świadczącym usługi dla szerokiego grona Klientów, w tym wielu firm i instytucji. Podstawą naszej oferty jest stały, szybki nielimitowany dostęp do sieci Internet, oparty głównie na technologii radiowej oraz najnowocześniejszej **technologii światłowodowej FTTH**. Poza stałym dostępem do Internetu firma oferuje usługę **telefonii stacjonarnej** oraz **telewizję cyfrową** w najwyższej jakości HD!

Przy współpracy z naszymi partnerami, uruchomiliśmy punkty darmowego dostępu do Internetu (hotspot) na terenie gmin: Jordanów, Raba Wyżna, Czarny Dunajec, Lipnica Wielka, Rabka-Zdrój (najnowszy na terenie I Liceum Ogólnokształcącego im. Eugeniusza Romera).

Zapraszamy na stronę www.wiknet.pl i zachęcamy do skorzystania z naszych usług!